6 STRON | W numerze: Zamknięcie dyskusji o emigracji | CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień | Dnia 18 października 1947 r | Rok IX. Nr. 41

ZŁUDZENIA I PRAWDA

Tygodnik amerykański „*Time*" zamieścił arcyciekawą fotografię, znalezioną w prywatnym albumie Ribbentropa i stanowiącą dziś własność Służby Łączności U.S.A.

Fotografia przedstawia Mołotowa w Berlinie w r. 1940, rozmawiającego przyjaźnie z Ribbentropem, Himmlerem i Frickem. Amerykanie opatrzyli fotografię podpisem: *Molotov and Friends* (Mołotow i przyjaciele). I dodali: Reorganizacja Europy w Roku Pańskim 1940.

A no, polityka jest jak bumerang czy jak miłość. Jak to jeden z polkich jeńców powiedział w tamtym okresie pewnemu realiście — politrukowi, gdy ten ostatni twierdził, że Polska przepadła na zawsze, a przyjaźń sowiecko-niemiecka trwać będzie wieki. Tak zresztą twierdził nie tylko ów skromny politruk, ale — więcej — wołali o tym głośno czołowi mężowie stanu Rosji i Niemiec. Goering posunął się nawet do radiowego wyczynu zakończonego słowami: „*Bolschewismus und Nazionalsozialismus das ist eigentlich eins und dasselbe*" (bolszewizm i narodowy socjalizm, to właściwie jedno i to samo). Nie był biedak daleki od prawdy...

Polityka jest jak bumerang czy jak miłość i nigdy nie należy twierdzić, że coś się stało „na wieki", „na zawsze", lub nie stanie się „już nigdy". I oto w dwa lata po zwycięskim zakończeniu drugiej wojny światowej, zaczynają wychodzić na światło dzienne sprawy „dawno pogrzebane", „zapomniane na wieki" czy „przebaczone i zlikwidowane". Okazuje się, że na krzywdzie, niesprawiedliwości i zakłamaniu pokoju zbudować się nie da i że reorganizacja Europy — z którejkolwiek strony pojęta — nie da się urzeczywistnić wbrew woli zainteresowanych narodów. Na to żaden realizm nie pomoże.

Nie ulega wątpliwości, że jedną z przyczyn psychologicznych (polityczne rozumieją się same przez się) tak usilnego nacisku Związku Sowieckiego na sprawy związane z istnieniem Polski — była chęć pogrzebania i zatuszowania paktu Ribbentrop-Mołotow i wszystkiego co się wokół tego paktu działo. Tym się np. tłumaczy lżejsza ręka Sowietów w stosunku do Czechosłowacji, boć ta leżała z początku w sferze niemieckiej i nikt na nią zdradziecko, od tyłu, pospołu z Hitlerem nie napadał. Tymczasem hańbę rozbioru Polski z Hitlerem można było zmyć tylko przez wycięcie tych kart historii i odebranie Polsce suwerennego głosu w jej własnych sprawach.

Propaganda sowiecka puściła tedy w świat legendę o zajęciu przez Rosję Wschodniej Polski „*aby powstrzymać pochód Niemców i zyskać lepsze pozycje strategiczne do wojny*" — zupełnie tak, jakby tego rodzaju „przyjacielska przysługa" wymagała deportacji setek tysięcy Polaków, gwałtów, zbrodni i narzucenia obcego ustroju, jakby pas 200 km. terytorium, który Niemcy przebyli w ciągu 3—4 dni, przedstawiał tu rzeczywiście wielką wartość strategiczną, no i jakby nie było prościej pomóc od razu aliantom i zdusić agresję hitlerowską w zarodku.

Ale kart z wielkiej księgi Historii wyciąć się nie da. Zbrodnie polityczne mają zwykle ten sam los co zbrodnie zwykłe. Choćby najlepiej ukryte, wychodzą na światło dzienne w najbardziej nieoczekiwanych momentach i pozwalają zdemaskować winnego. Jesteśmy dziś właśnie świadkami takiego faktu... I wiele jeszcze fotografii prędzej lub później wyjdzie na światło dzienne, ku utrapieniu realistów.

Ot na przykład, Ribbentrop albo Matsuoko na Kremlu. Cysterny z sowiecką naftą dla Hitlera. Fraternizacja sowiecko-niemiecka w Brześciu. Powitanie Mołotowa przez największych dostojników niemieckich w Małkini. Lotniska czy dworce sowieckie przybrane flagami ze swastyką na przyjęcie niemieckich gości...

No i — *last but not least* — zdjęcia z pierwszego pobytu p. Mikołajczyka — realisty — w Moskwie. Lotnisko też przybrano odpowiednio, tym razem barwami polskimi, dygnitarze, dyplomaci, kompania honorowa, polski Hymn Narodowy obok Internacjonału... Biedny Mikołajczyk — jakie to na nim musiało zrobić wrażenie ...

Dziś „Internacjonał" zastąpiono nowem hymnem sowieckim o zupełnie innym tekście. A Mikołajczyk kolejno zrezygnować musiał z premierostwa, wicepremierostwa, stanowiska w rządzie i z idei współpracy z Sowietami. Nie życzymy mu źle, ale będzie musiał zrezygnować jeszcze z wielu złudzeń.

Bo z Rosją przy jej obecnym ustroju współpraca jest niemożliwa. Przekonał się o tym nie tylko — realista — Mikołajczyk, ale i każdy „realistyczny" mąż stanu Zachodu. Współpraca może być tylko jedna: robić to, co Kreml chce. Państwo, które zawrze taki układ z Rosją prędzej lub później zostanie wchłonięte i straci swą niepodległość polityczną i gospodarczą. Przykładów nie brak.

Państwo współpracujące z Sowietami na takich zasadach musi zginąć nie tylko ze względu na politykę imperialistyczną Związku, nie tylko ze względu na taki czy inny plan podboju pokojowego czy zbrojnego, ale także dlatego, że polityka Kremlu zdradza coraz większy niepokój o zachowanie własnego ustroju. Walka Kremlu o panowanie nad światem jest jednocześnie walką o władzę Kremlu we własnym kraju, walką Kremlu o własną egzystencję, o utrzymanie się na powierzchni i... na plecach 200 milionów obywateli sowieckich.

W walce takiej nie ma pardonu. I dlatego państwa wchodzące w orbitę Imperium Sowieckiego muszą ulec takim samym przemianom jak narody wewnątrz Związku. Odrębny ustrój, czy odrębna polityka lub gospodarka, są tu nie do pomyślenia. Przestawienie się na stuprocentowy ustrój sowiecki jest tylko sprawą czasu — przy czym Kreml nie zawsze forsuje odrazu radykalne zmiany, jeśli to leży w jego polityce.

Tak np. zanim pozbawiono państwa bałtyckie niepodległości, był moment przejściowy „przyjaźni z Sowietami". Tak samo tolerowano z początku Mikołajczyka, a dziś toleruje się jeszcze króla Michała. Tak samo siedzi jeszcze w Pradze pan Benesz, bo Kreml chce pokazać światu, że to niby żadnej żelaznej kurtyny nie ma.

Polityka stopniowego zaciskania obręczy jest zresztą jednym z arkanów stosowanych tak umiejętnie przez Kreml, zarówno we własnym kraju, jak i w krajach podbitych. Niekiedy polityka ta — idealnie elastyczna i zwrotna — potrafi nawet udawać liberalizm. Przykład taki mamy obecnie w Niemczech: słyszy się raz po raz, że w strefie sowieckiej zwiększono racje, przywrócono „swobody obywatelskie" itd. Jest to sprytna gra obliczona na zdobycie sympatii niemieckich i zaszachowanie nieskoordynowanych i częstokroć nieudanych posunięć anglosaskich.

W oczach „realistów" położenie Polski wydaje się beznadziejne.

Zbytni realizm ma jednak to do siebie, że zacieśnia horyzont myślowy i każe brać za trwałą rzeczywistość to, co jest tylko zmiennym okresem dziejowym. Przekonali się o tym anglosascy mężowie stanu w Jałcie i Poczdamie. Przekonał się na własnej skórze Pétain i jego wyznawcy we Francji.

Historia zna dość przykładów gdy wielkie czy zaborcze państwa ginęły z powierzchni ziemi lub schodziły do rzędu małych i ubogich kraików... I ta sama historia zna przykład Narodu Polskiego, którego nie potrafiła złamać stupięćdziesięcioletnia niewola pod butem trzech najpotężniejszych mocarstw kontynentu. Polski romantyzm okazał się wówczas silniejszy od zaborczego, czy nawet przyjacielskiego realizmu.

A przecież jeszcze do roku 1917 sprawa wskrzeszenia Polski zdawała się bardziej beznadziejna, niż obecnie. Zwycięstwo mocarstw zachodnich nad Niemcami byłoby wówczas równocześnie zwycięstwem Rosji carskiej, a więc o niepodległości nie było mowy — co najwyżej jakaś półautonomia. Zaś zwycięstwo mocarstw centralnych, pomimo liberalizmu Austrii, oddałoby panowanie nad Europą w ręce Niemców, co czyniło sytuację Polski wprost tragiczną. O ile na Rosję wpływałyby hamująco Francja i Anglia, o tyle na politykę Niemiec monarchia austro-węgierska żadnego wpływu mieć nie mogła. Skądże więc wolna Polska?

I oto wbrew przewidywaniom realistów — stał się cud. Wolna Polska została wyrzeźbiona bagnetem żołnierza polskiego, tego żołnierza, co to właśnie w armiach obcych służył i częstokroć był zmuszony do bratobójczej walki. Okazało się, że i ta polska krew nie poszła na marne...

Z realizmem więc przesadzać nie należy. „Realna" polityka Roosevelta i Churchilla przyprawia dziś ministrów anglo-saskich o potężny ból głowy. Bo tylko ślepy nie widzi skutków Teheranu i Jałty. Tylko uprawiający strusią politykę nie dostrzega strategicznej ofensywy prowadzonej przeciwko W. Brytanii przy pomocy podziemnej akcji „piątych kolumn".

Nie darmo znany historyk brytyjski Liddell Hart pisze na łamach „*Sunday Pictorial*" z 24. 8. r.b., że trzeba czym prędzej sięgnąć do radykalnych form w dziedzinie obrony, jeśli W. Brytania nie ma ponieść straszliwej klęski, zanim jakakolwiek pomoc z Ameryki nadejdzie. Autor wspomina, że W. Brytania jest już w stanie zamaskowanej wojny i że polityka Roosevelta i Churchilla doprowadziła do upadku bezpieczeństwa i równowagi na kontynencie.

Tak. Realne rachuby wielkich mężów stanu na współpracę z Rosją okazały się utopią. Natomiast tylekroć piętnowani romantyczni Polacy mieli słuszność.

Czesi uchodzą za wielkich realistów. Ale trzeba przyznać, że realizm ich ma podkład romantycznego humoru. Jedno z pism amerykańskich zamieściło niedawno następującą historię:

Do Waszyngtonu przybywa polityk czeski. Dziennikarz amerykański pyta go czy wojna między St. Zjednoczonymi a Sowietami jest możliwa. Czech odpowiada potakująco.

— Po czyjej stronie będzie wówczas Czechosłowacja? — pyta Yankes.

— Po sowieckiej, to jasne — brzmi krótka odpowiedź.

— Jakto? Wy, Czesi, naród o zachodniej kulturze, przeciwko nam?

A na to Czech:

— Skądże? Ale jak będzie wojna, to przecież będziemy woleli poddawać się Amerykanom niż Rosjanom...

Jednak tego typu wesoły realizm nie zawsze przypada do serca Polakowi.

JIM POKER

NOWYM ZADANIOM NAPRZECIW

„Polska Walcząca" przechodziła już bardzo zmienne koleje losu. Została stworzona przed ośmiu laty — 29 listopada 1939 — w Coëtquidan w pierwszym obozie Armii Polskiej we Francji. Po kilku miesiącach połączyła się z pismem wydawanym przez polską emigrację zarobkową („Żołnierz Polski we Francji") i stała się organem całych Polskich Sił Zbrojnych. Po upadku Francji przeniosła się na ziemię brytyjską. Stąd podała hasło innym pismom żołnierskim: „Odsiecz", wychodząca przez pewien czas w Kanadzie nosiła podtytuł „Polska Walcząca", powołany do życia w Rosji „Orzeł Biały" nosi go do dzisiaj. W ciągu tych lat służby podlegała niejednej zmianie, niejednemu przystosowaniu do zmiennych okoliczności i nowych potrzeb. Dziś, w chwili, gdy ostatecznie rozwiązują się szeregi, gdy wczorajsi żołnierze przechodzą coraz liczniej do pracy cywilnej, stanęła przed nakazem zmiany swego dotychczasowego charakteru.

W ciągu ostatnich miesięcy usiłowaliśmy po trochu, bez wstrząsów wprowadzać takie lub inne dopełnienia, takie czy inne przesunięcia, staraliśmy się doraźnie dociągać do wymagań chwili. Często szukaliśmy po omacku. Często błądziliśmy. Dziś, po okresie prób zdecydowaliśmy się na zmianę zasadniczą, można by powiedzieć: rewolucyjną. Nie zmieni się duch pisma, ten sam od chwili narodzin, ale ulegnie wyraźnej, daleko idącej zmianie jego postać zewnętrzna.

Jak zawsze w powzięciu tej decyzji pomogli nam sami czytelnicy, zgłaszając swoje życzenia. Wśród nich podkreślamy ze szczególną wdzięcznością zasługę czytelników z obozu pod Amersham, z plut. Wł. G. na czele, oraz kolegów pracujących już na farmach we wschodniej Szkocji. Wielką pomocą w utorowaniu drogi ku nowej formie pisma był „Nasz Znak", dodatek Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, redagowany z ramienia Wydziału Prasowego, przez p. Eugeniusza Romiszewskiego.

Opierając się na półrocznym doświadczeniu, zestawiając głosy z terenu, uwzględniając żądania zgłoszone na zjazdach SPK, ogólnym i Oddziału „Wielka Brytania" — od najbliższego numeru nadamy „Polsce Walczącej" nowy kształt, możliwie przystosowany do nowych warunków życia i walki, do nowych potrzeb czytelnika.

Zapowiadana dziś zmiana liczy się przede wszystkim z prostym, rzeczywistym faktem, że zmienia się charakter naszego dotychczasowego istnienia. Przestajemy żyć razem, w ramach zwartej organizacji wojskowej. Ustają nie tylko uciążliwe, ale także i dodatnie skutki przynależności do tej organizacji. Rośnie stopień rozproszenia polskiego na tych wyspach i na całym świecie. Walka o byt, specjalizacja, możliwość pomyślniejszego ułożenia spraw osobistych wpływa na to, że zaczynamy żyć mniejszymi grupami, w znacznym oddaleniu od siebie. Są już tacy, którzy żyją samotnie, lub tylko ze swoimi rodzinami w obcym środowisku.

Uznaliśmy, że nakłada to na pismo o takich tradycjach, jak „Polska Walcząca", na najstarsze pismo emigracji wojennej obowiązek, aby stać się łącznikiem między wczorajszymi towarzyszami służby i towarzyszami broni, dziś uczestnikami jednego losu, który każe nam pracować na obcej ziemi, póki nie otworzy się droga do wolnej, jednako dla wszystkich sprawiedliwej ojczyzny.

Idąc po tej linii, nawiązaliśmy kontakt ze wszystkimi ośrodkami nowego wychodźstwa, zapewniliśmy sobie wymianę wiadomości, będziemy zabiegali o to, aby kombatanci w W. Brytanii wiedzieli wszystko o kolegach we Francji, Belgii, Szwecji i Kanadzie i odwrotnie, aby mniejsze skupienia kombatanckie po tej i tamtej stronie oceanu utrzymywały z nami związek poprzez wspólne pismo.

Wyjście z szeregów nie tylko rozprasza, rozsypuje nas małymi grupami po tych wyspach i po świecie. Pociąga ono za sobą konieczność jednostkowej troski o siebie, nieraz ciężkiej walki o egzystencję w nieznanych warunkach, w innym zawodzie lub na innym poziomie, niż przed wojną. Wszyscy mamy mniej czasu i mniej zbywającej energii na pracę nad sobą. Ustaje pomoc, jaką było wspólne życie, dzielenie myśli i wiadomości w gromadzie żołnierskiej.

Ten wzgląd kazał przystosować tygodnik w taki sposób, aby stał się dostępny k a ż d e m u, aby przez każdego mógł być bez wysiłku, bez trudu, a z przyjemnością i pożytkiem czytany po pracy, w niedzielny dzień odpoczynku. Żeby był towarzyszem, doradcą, przyjacielem, który rozproszy nękającą wątpliwość, da potrzebne informacje, do którego można się także uśmiechnąć, który zrozumie uczucia utajone w sercu.

Chcemy czytelnikowi służyć wszędzie, gdzie jest, jak najpełniejszą pomocą praktyczną w urządzaniu nowego życia, w przystosowaniu się do obcych warunków. Rozbudujemy dział informacji społecznej, utrzymamy w szerokim zakresie dział organizacyjny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, które jest powołane do zaspokajania potrzeb byłych żołnierzy PSZ, do utrzymania więzi między nimi na nadchodzące lata i na przyszłe losy.

Chcemy wam pomóc w budowaniu własnego życia i jednocześnie dać jego niezakłamany obraz. Niczego nie przemilczeć i niczego nie upiększać. „Polska Walcząca" jest pismem niezależnym. Liczy się i liczyć się będzie tylko z opinią społeczną. Służyć będzie dalej tym zasadom, w których imię powstała, którym bez przerwy służyła przez ciężkie lata wojny i klęski, którym dochowała wierności zostając na emigracji, ponieważ to, o co walczyła jeszcze nie stało się udziałem naszego narodu i naszego kraju.

Nie roniąc nic z tego, co jest związane z imieniem pisma, zbliżyć je jak najbardziej do codziennego życia i do szarego człowieka — to jest zasadniczy kierunek, w którym postanowiliśmy iść.

Zaznaczone tu najogólniej zmiany, zostały szczegółowo przemyślane i starannie przygotowane. Zaczną wchodzić w życie od przyszłego tygodnia. Prosimy gorąco czytelników, współpracowników i przyjaciół, rozsianych na całym świecie, aby z nami czynnie współdziałali w tej pracy nad przetworzeniem i przystosowaniem pisma do nowych zadań i potrzeb.

Tylko wtedy uda się nam spełnić te zadania i zadośćuczynić potrzebom. Tylko wtedy pismo będzie jak było w chwili narodzin i przez cały okres istnienia dziełem i własnością wszystkich tych, którzy je czytają. Pożądana jest każda uwaga krytyczna. Każde życzenie jednostkowe będzie rozważone i publicznie przedyskutowane z resztą czytelników. Jak najbardziej potrzebna jest pomoc we wzbogaceniu treści pisma i w jego rozpowszechnianiu.

W szczególności prosimy gorąco czytelników:

aby opuszczając obóz wojskowy i udając się do hostelu, na farmę, lub do jakiegoś innego miejsca pracy, nie zrywali z pismem łączności, podawali nowe adresy, zamawiali prenumeraty indywidualne lub zbiorowe;

aby wskazywali kolegom, którzy przez zaniedbanie utracili z nami kontakt, jak go można nawiązać z powrotem;

aby zdobywali się na wysiłek żądania od nas tego, czego im brak w piśmie i wskazywania tego, co jest zbędne lub nieużyteczne;

aby donosili o swoim życiu, o jego bolączkach i potrzebach, o jego niepowodzeniach i osiągnięciach;

aby zgłaszali zapotrzebowanie na przyjazd naszego korespondenta, który w kolejności zgłoszeń będzie czynił zadość ich życzeniu;

aby pamiętali, że pismo jest dla nich i może istnieć tylko wtedy, jeśli je podtrzyma wola zbiorowa, połączone pragnienie tysięcy czytelników, związanych z nim przez wiele lat i przez wiele wspólnych przeżyć.

Wychodzimy nowym zadaniom naprzeciw. Z dobrą wolą, z odwagą, z chęcią sprostania im według sił i możliwości. Od czytelników zależy miara tych sił i miara tych możliwości.

Przegląd tygodniowy

Blaski i cienie nowego Kominternu

NOWA FAZA

Nie ulega wątpliwości, że wraz z proklamowaniem nowej międzynarodówki komunistycznej, znanej już pod nazwą Kominformu, weszliśmy w nową fazę stosunków pomiędzy Rosją a światem wolnym.

Jeszcze na krótko przedtem nawet Wyszyński w ONZ głosił, że współpraca wielkich mocarstw jest możliwa, a cały aparat propagandy komunistycznej nastawiony był na tłumaczenie, że powodem wszelkiego zła jest odstępstwo od wojennej jedności, spowodowane przez porzucenie przez Stany Zjednoczone polityki Roosevelta. Teraz manifest komunistyczny wystąpił po raz pierwszy, jeśli chodzi o Sowiety, z poglądem, że nawet w czasie wojny nie było żadnej jedności i że cele wojenne Anglo-sasów były zupełnie sprzeczne z celami Rosji. Nawiasem mówiąc, jest to prawda, choć oczywiście cele jednej i drugiej strony były całkiem odmienne od tych, które przypisuje im manifest niesłusznie zwany ,,warszawskim''.

Na czym polega zmiana? Na tym, że Sowiety proklamowały istnienie dwu światów i wypowiedziały jawnie wojnę polityczną obozowi politycznemu, który manifest określa jako ,imperialistyczny'', a który jest po prostu obozem narodów wolnych. Jednocześnie Moskwa kategorycznie stwierdziła, że nie uznaje żadnych bloków czy kombinacji ,,neutralnych''. Każdy musi wybrać albo jeden albo drugi obóz. Pod tym względem zresztą też ma rację. Zawsze głosiliśmy, że między wolnością a niewolą dobrem a złem, między światem, w którym szanowane są prawa jednostki, a światem totalitarnym nie może być neutralności.

KOMINFORM I ONZ

Tak więc z pewnością decyzja Moskwy doprowadziła do wysoce pożądanego wyjaśnienia sytuacji. Jednym z jej rezultatów będzie, że te kraje czy grupy, które uporczywie odmawiały wyboru, teraz nagle stwierdziły, że wybór dokonany został za nich. Dotyczy to zwłaszcza socjalistów Europy zachodniej.

Poważny cios zadany został wszelkim złudzeniom, które wciąż jeszcze pokutują na temat możliwości współżycia z Rosją na podstawie wzajemnego niemieszania się do cudzych spraw. Oczywiście żywot tych złudzeń jest zbyt twardy, by można było oczekiwać, że znikną teraz ostatecznie. Ale nie jest to z pewnością ostatnie posunięcie sowieckie w politycznej wojnie przeciw Zachodowi, a dalsze wydarzenia mogą jeszcze bardziej pogłębić rozłam obecnie oficjalnie proklamowany przez komunistów.

Wydaje się np. możliwe, że z chwilą, gdy Moskwa uzna dalszy udział w ONZ za bezużyteczny, Kominform stanie się pewnego rodzaju instytucją konkurencyjną. W teorii może ona być nawet etapem na drodze do rozszerzenia Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik...

Ponieważ jest zawsze rzeczą dobrą, gdy przeciwnik się demaskuje i pokazuje swe prawdziwe oblicze, powstanie Kominformu powitane zostało z dużym zadowoleniem we wszystkich tych kołach, które trzeźwo oceniały politykę Kremla. W szczególności Amerykanie nie kryli radości, że słuszność doktryny Trumana została w ten sposób potwierdzona. Konsternacja zapanowała tylko wśród tych, którzy za wszelką cenę chcieli uniknąć konieczności wyboru.

Z różnych stron wyrażono pogląd, że Moskwa popełniła wielki błąd. Tak określił utworzenie Kominformu francuski minister spraw zagranicznych Bidault. I jeśli wziąć pod uwagę wspomniane już następstwa tego zrzucenia maski i zmuszenia wszystkich do wyboru, jeśli dalej uwzględnić, że komuniści francuscy i włoscy, a następnie komuniści w różnych innych krajach będą odtąd traktowani jako piąta kolumna i tracą nimb patriotyzmu i niezależności, o który tak dbały, że wreszcie Kominform przyśpieszy realizację planu Marshalla — to rzeczywiście widać same tylko minusy tej decyzji z sowieckiego punktu widzenia.

Czy więc rację miał znakomity publicysta turecki Jałczyn, gdy publicznie składał podziękowanie Moskwie za popełniony, a dobroczynny błąd? Gdzie szukać klucza do tej zagadki?

JESZCZE JEDEN BŁĄD?

Byłoby z pewnością błędem przypuszczać, że wszystkie te następstwa nie zostały przez Moskwę przewidziane. Tylko że ludzie Politbiura rozumują innemi kategoriami, aniżeli ludzie Zachodu. I dlatego zawsze tak trudno jest nam zrozumieć głębsze motywy ich postępowania.

Choć nie wolno nie doceniać ich zdolności — Stalin jest niewątpliwie jednostką bardzo wybitną — to jednak trzeba pamiętać, że doktrynerstwo polityki sowieckiej niejednokrotnie już spowodowało, iż Kreml popełnił rażące błędy. Tak np. w ciągu długich lat Moskwa z roku na rok oczekiwała rewolucji, jeśli nie w całym świecie, to w wielu krajach Europy i Azji. Z uporem twierdzono w Moskwie, że musi dojść do wojny między St. Zjednoczonymi, a W. Brytanią. Dogmatem było, że w systemie kapitalistycznym ciągłe wojny są nieuniknione. W roku 1939 pakt z Niemcami oparty był na przekonaniu, że Francja jest w stanie prowadzić z Niemcami długą walkę na wyniszczenie; upadek Francji był dla Kremla ogromnym zaskoczeniem. Wiadomo także, że komuniści niemieccy dopomogli w roku 1939 Hitlerowi dojść do władcy; Kreml liczył, że dyktatura hitlerowska przyśpieszy triumf komunizmu.

Lista błędów Stalina jest więc niemała. Czy jednak słuszne byłoby twierdzenie, że została teraz powiększona o dalszą równie poważną pozycję?

PODSTAWA KALKULACJI

U podstaw rozumowania, które doprowadziło do zaostrzenia taktyki rewolucyjnej Moskwy jest przekonanie, że kryzys gospodarczy w Ameryce zbliża się w sposób nieuchronny i że St. Zjednoczone nie zdołają uratować Europy zachodniej. W tych warunkach bezpośrednia akcja rewolucyjna, zwłaszcza we Francji i Włoszech, może — zdaniem Kremla — dać znacznie lepsze wyniki, niż dotychczasowa taktyka akcji legalnej i parlamentarnej.

W pierwszym okresie powojennym komuniści wszędzie na zachodzie współpracowali z innymi partiami, w szczególności z socjalistami i z chrześcijańskimi demokratami. Czy spodziewali się, że w ten sposób w drodze legalnej dojdą do władzy? Pomimo postępów, jakie zdołali poczynić nie tylko wśród robotników, ale i wśród chłopów, nie wydaje się, by mogli oczekiwać uzyskania większości. We Francji byli wprawdzie najpotężniejszą partią, ale mimo wszystko zdobyli tylko jedną czwartą głosów.

Jednakże w tym czasie Moskwie wystarczyło, by komuniści mieli pewien choćby skromny wpływ na rządy i aby w szczególności udaremniali przejście Francji czy Włoch do obozu antysowieckiego. We Francji udział komunistów w rządzie oznaczał np. że polityka zagraniczna była polityką ,,neutralności'' pomiędzy Rosją a St. Zjednoczonymi. Jednakże w ostatnich miesiącach wszystko się zmieniło, komuniści zostali z rządu wyrzuceni, a Francja i Włochy weszły wyraźnie w orbitę wpływów amerykańskich. Dlatego też dziś komunistom francuskim i włoskim — bardzo w obu krajach potężnym — wyznacza się inne zadania.

Z tym łączy się niewątpliwie obawa przed konfliktem zbrojnym, która od pewnego czasu spędza władcom Rosji sen z oczu. Akcja rewolucyjna w krajach Europy zachodniej ma więc z jednej strony pokrzyżować plany amerykańskie wzmocnienia tych krajów przeciw Sowietom, z drugiej zaś, w wypadku gdyby doszło do konfliktu, przeształcić go od razu w wojnę domową w poszczególnych krajach. Zarówno we Francji, jak i we Włoszech komuniści posiadają dobrze zorganizowane armie podziemne, które mogą niewątpliwie skutecznie sabotować próby odbudowy gospodarczej i które w wypadku konfliktu wojennego sparaliżowałyby życie na tyłach prowizorycznej linii frontu.

BATALIA O FRANCJĘ I WŁOCHY

Wydaje się obecnie prawdopodobne, że pomoc dla Francji i Włoch ulegnie przyśpieszeniu i że szanse planu Marshalla w Kongresie poważnie wzrosły. Amerykanie pozostaliby może nieczuli na głód w Europie, ale nad niebezpieczeństwem skomunizowania Europy do porządku przejść nie mogą. Jeśli komuniści zaczną otwarcie zwalczać strajkami i inną akcją bezpośrednią odbudowę tych krajów, to nieuchronna będzie próba sił brzemienna w doniosłe następstwa.

We Francji jesteśmy już świadkami podziału kraju na dwa wrogie obozy i znikania grup pośrednich. Sukces gen. de Gaulle na wiecu w Vincennes, gdzie zgromadził 300-tysięczny z górą tłum, dowodzi, że wszyscy przeciwnicy komunizmu garną się do niego. Oczekuje się powszechnie, że w nadchodzących wyborach municypalnych jego ruch odniesie triumf, kosztem MRP i socjalistów. Przy takim podziale społeczeństwa niebezpieczeństwo wojny domowej znacznie by wzrosło. Ale do tego właśnie komuniści dążą.

Walka o Włochy zapowiada się niemniej dramatycznie. Ostatnimi posunięciami w niej są — ze strony Ameryki wyrzeczenie się okrętów wojennych, które Włochy miały oddać na podstawie traktatu pokoju, ze strony Rosji zaś — obietnica poparcia Włoch w sprawie kolonii, które by Włosi pragnęli zatrzymać.

W jednym i drugim wypadku zadecyduje jednak szybkość pomocy żywnościowej i dolarowej. Ostatnie zarządzenia rządu Ramadier w dziedzinie oszczędności dowodzą, jak ciężka jest sytuacja. Frank wali się, a racja chleba jest mniejsza, niż w czasie okupacji niemieckiej.

...I O NIEMCY

Ale wcale nie można przesądzać, że rozstrzygająca batalia stoczona zostanie we Francji i Włoszech. Być może, że najważniejsze wydarzenia nastąpią w Niemczech. Tam okres najbliższych miesięcy zapowiada się jako przełomowy.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w maju 1923 organ Kominternu ,,*Inprekorr*'' ogłosił artykuł p. t. ,,Przygotowania światowe przeciw Rosji Sowieckiej'' który kończy się słowami:

,,Przednia straż proletariatu niemieckiego, komuniści, musi być świadoma, że stoimy w obliczu nowej wojny światowej, choćby ta wojna nie znalazła jeszcze wyrazu w mobilizacji milionowych armii. Masy proletariatu muszą być przygotowane do wielkich bitew, które na nas czekają''.

Teraz Moskwa znowu szykuje się do wygrania karty niemieckiej. Być może nie będzie czekała z decyzjami na konferencję listopadową w Londynie, po której w obecnym położeniu nikt się już wiele nie spodziewa. I Zachód musi być przygotowany na to, że zostanie postawiony wobec faktów dokonanych o większej doniosłości, aniżeli utworzenie nowego Kominternu.

Londyn, 11 października 1947

ALEKSANDER BORAY

Polska pod okupacją

Jesteśmy w Warszawie

Warszawa jest jeszcze wciąż miastem ruin i odbudowa jej postępuje powoli, nie tylko z powodu ogromu zniszczenia, ale także z powodu nieudolności władz, bałaganu i biurokratyczno - doktrynerskiego podejścia do zagadnienia. W innych miastach polskich, gdzie inicjatywie prywatnej dano więcej swobody, odbudowa ruszyła z miejsca. W Warszawie dotąd hamowano inicjatywę prywatną, skutkiem czego postępy w odbudowie stolicy były nikłe. W ciągu jednak dwóch lat oczywiście dokonano pewnych rzeczy.

Przyjrzyjmy się więc naszej stolicy, jej życiu — oczami prasy krajowej. Niestety, Wasz sprawozdawca jeszcze nie może napisać własnego reportażu!

NA DWORCU

Trzema bramkami, przez ręce sześciu bileterów kolejowych, przewala się fala publiczności wychodzącej z pociągów na dworcu przy ul. Towarowej. Szczęśliwy, na kogo czeka prywatne auto, lub limuzyna służbowa. Gorzej jednak jest, gdy trzeba samemu dostać się do miasta, zwłaszcza z walizką lub ciężkimi pakunkami. Pierwsi ofiarowują swe usługi tragarze prywatni, bez napisu ,,Numerowy'' na czapce. Ceny u nich najgroźniejsze: ,,To zależy'' (ulubiony zwrot warszawski, nic nie mówiący) — zależy od odległości, wyglądu pasażera i czy da się go naciągnąć. Przeważnie biorą oni 200 i 300 zł.

Z tym samym zjawiskiem dowolności cen spotykamy się u stojących przed dworcem dorożkarzy, którzy za przejazd np. na Chmielną, niedaleko Nowego Światu potrafią zażądać 400 zł, a gdy im się powie, że taksówka wypadnie o połowę taniej, mają gotową odpowiedź: ,,Taksówka nie je owsa''. Taksówek, niestety, przed dworcem jest nie wiele i są od razu rozchwytane.

Kogo nie stać na ten kosztowny transport, ten pędzi z całych sił do tzw. autobusu, a właściwie budy, krytej brezentem i opatrzonej literą ,,D'' (jedzie na Pragę) aby ustawić się w kolejce do wykupienia biletu, przed wejściem na karkołomne schodki. Jazda potem jest nie do pozazdroszczenia. Tłok, jak w beczce od śledzi.

Jest jeszcze inny środek lokomocji dla pasażerów, obładowanych pakunkami. Są to wózki rowerowe. Ceny u nich też najdowolniejsze, według zasady ,,to zależy''.

INICJATYWA PRYWATNA BUDUJE

W ostatnich kilku tygodniach obserwuje się w Warszawie wzmożony ruch budowlany. Wystarczy przejść się po Nowym Świecie, aby się o tym przekonać. Ale nie tylko po Nowym Świecie; w całym mieście codziennie niemal widać jakiś nowy szczegół odbudowującego się miasta.

W porównaniu z rokiem ubiegłym widać teraz na tym polu poprawę. Inicjatywa prywatna dotąd hamowana rozporządzeniami, ustawami i dekretami — ruszyła. Przyznano jej ulgi podatkowe, uregulowano sprawę placów budowlanych i dzierżawy odbudowanych objektów. Nareszcie władze zrozumiały, że bez zmiany doktrynerskiego nastawienia i dania pewnej swobody inicjatywie prywatnej, Warszawy nie odbuduje się nawet za sto lat.

Obecnie okazało się, że inicjatywa prywatna potrafi odbudować nie tylko sklepy, ale także domy mieszkalne. W Warszawie buduje się w tej chwili około dwóch tysięcy budynków, wliczając w to obiekty, których budowa rozpoczęta została w roku ubiegłym. Około 80% rozpoczętych budowli stanowią domy mieszkalne. Dlatego można bez przesady stwierdzić, że ludność Warszawy w większości wypadków mieszkania będzie zawdzięczała właśnie inicjatywie prywatnej.

WYSIŁEK SPOŁECZEŃSTWA

Obok inicjatywy prywatnej, wysiłek społeczeństwa całego przyczynia się do dźwigania Warszawy z ruin. Punktem kulminacyjnym odbudowy stolicy jest miesiąc wrzesień, kiedy w całym kraju organizowane są zbiórki i różnego rodzaju imprezy na ten cel, który cieszy się poparciem wszystkich, bez względu na negatywny stosunek do narzuconego i wrogiego reżimu.

W oczyszczaniu Warszawy z gruzów biorą też udział wszyscy, ofiarowując swą pracę. I tak na przykład jednej minionej niedzieli wojsko pracowało przy przebiciu ulicy położonej na tyłach BGK. Połączy ona Nowy Świat z Bracką i Nowogrodzką. Na Siennej od Wielkiej do Marszałkowskiej pracowali handlowcy, mający tam siedzibę swego związku. Filmowcy oczyszczali teren dawnego kina ,,Femina'' na Lesznie. Pracownicy budowlani usuwali gruzy na Żoliborzu, Pl. Wilsona do ul. Dziennikarskiej, na Chłodnej nr. 43 i 45, Przykopowej 53, ul. Słupeckiej przy zbiegu Kaliskiej i Częstochowskiej, a w śródmieściu na Mokotowskiej 54 oraz na Wilczej na odcinku od Mokotowskiej do Kruczej. Ponadto członkowie związku pracowali przy ogrodzeniu Ogrodu Zoologicznego, ufundowanego przez Zw. Nauczycielstwa Polskiego.

ZABYTKI ARCHITEKTONICZNE WARSZAWY

W obecnym sezonie budowlanym zostanie całkowicie odremontowana Brama Grodzka Zamku Królewskiego, co oznaczać będzie symboliczne rozpoczęcie odbudowy fragmentarycznej tego historycznego zabytku. W tej chwili na ukończeniu są prace kamieniarskie przy portalu bramy, który ocalał od wysadzenia w powietrze.

Również Pałac Łazienkowski i Katedra św. Jana są odremontowywane, jak to opisywaliśmy na tym miejscu. Na Starym Rynku trwa zabezpieczenie kamienic zabytkowych po stronie domu Dekerta, w którym znajdzie pomieszczenie Muzeum Miejskie. Kamienica Baryczków została już na stałe pokryta dachem. W najbliższym czasie mają zostać zabezpieczone także niektóre domy przy ulicach Freta, Wąski Dunaj i Piwnej.

Z wielu kościołów w Warszawie zabezpieczone zostaną teraz kościół SS. Sakramentek i kościół św. Jacka na Starym Mieście. Niebawem rozpoczęta zostanie odbudowa górnego kościoła św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży, kościoła św. Michała przy ul. Puławskiej i kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej na ul. Łazienkowskiej. Nadal prowadzone będą, zależnie od posiadanych środków, odbudowy kościołów św. Piotra i Pawła, parafii św. Barbary, Wszystkich Świętych na Pl. Grzybowskim, św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu, św. Trójcy na Solcu i in.

W Pałacu Paca, który ma być siedzibą Ministerstwa Zdrowia rozpoczęto prace nad usuwaniem gruzów. W Pałacu Krasińskich zostanie wzniesiona część murów celem wzmocnienia ścian głównych budowli. Również w tym jeszcze roku na terenie Uniwersytetu Warszawskiego rozpocząć się ma odbudowa Pałacu Kazimierzowskiego na Skarpie. Projekt odbudowy Pałacu Raczyńskich, w przyszłości siedziby Akademii Sztuk Pięknych, jest na ukończeniu.

BĘDZIE OGRÓD ZOOLOGICZNY

Pomimo wielu trudności sprawa uruchomienia ogrodu zoologicznego w Warszawie posunęła się znacznie naprzód. Pierwszym krokiem — pomyślne załatwienie sprawy ogrodzenia. Wyprodukowanie trzech tysięcy metrów siatki, przygotowanie odpowiedniej ilości słupów żelaznych itp inwestycji kosztujących razem 3 miliony złotych, nie było rzeczą łatwą. Obecnie prace zostały rozpoczęte i mają być ukończone za dwa miesiące. W ten sposób osiągnie się to, że teren ogrodu przestanie być miejscem rodzinnych pikników dla mieszkańców całej Pragi.

Jeżeli chodzi o przyszłych mieszkańców Zoo to sprawa jest też na pomyślnej drodze. Wiele zwierząt zostało zaofiarowanych Warszawie przez dyrektorów ogrodów zoologicznych różnych państw. Czekają one teraz na transport. Szereg cenniejszych okazów uda się uzyskać w zamian za poszukiwane bardzo żubry (w Polsce jest ich 50).

Dyrektor Ogrodu Żabiński ma nadzieję, że w przyszłym roku Zoo zostanie otwarte dla publiczności. Oczywiście, przez co najmniej pierwsze pięć lat ogród nie osiągnie stanu przed wojną, kiedy ilość zwierząt przekraczała półtora tysiąca. Na razie jednak nawet mały ogród zoologiczny będzie wielką atrakcją dla najmłodszych mieszkańców Warszawy.

TADEUSZ NALER

Skrzynka pocztowa

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Gratuluję Panu wspaniałej treści artykułów Pańskiego pisma ,,Polska Walcząca''. Będąc do niedawna w Niemczech, otrzymywałem je od swych przyjaciół, teraz zaś, gdy jestem w Ameryce, chciałbym je dla siebie zamówić.

Jest mi ono bardzo potrzebne w pracy duszpasterskiej wśród tutejszej Polonii celem dokładnego uświadomienia jej o bolszewiźmie i sprawach bieżących Polski, do czego radykalny i bezkompromisowy duch Pańskiego Pisma doskonale się nadaje.

Przesyłam Panu i zespołowi redakcyjnemu ,,Polski Walczącej'' wyrazy uznania i wdzięczności za katolickie i narodowe a tak bojowe nastawienie pisma. Postaram się rozpowszechnić je w swoim otoczeniu. Miło mi Panom donieść, że polska prasa w Ameryce kieruje się obecnie tą samą bezwzględnością w traktowaniu komunizmu i bolszewizmu. Niewątpliwie mają Panowie niemałą w tym zasługę, prowadząc od początku otwartą walkę ze złem. Specjalne uznanie dla ,,Obywatela Żądełki''...

Oddany w Chrystusie

Ks. WIKTOR MRÓZ

* * *

Czytelnik z Luffness. Tadeusz Naler dziękuje za przesłany list i miłe słowa. Oddźwięk jaki budzą wśród czytelników słowa pisane jest zawsze cenną wskazówką dla autora.

POSZUKIWANIA

Ktokolwiek zetknął się podczas wojny z por. inż. JANEM WACHALEM proszony jest o wiadomość pod adresem: inż. A.L. Wachal, 150, The Avenue, Sunbury-on-Thames, Middlesex.

NASZ ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

ROK I — 18 PAŹDZIERNIKA 1947 — Nr. 27

Od Redakcji

Chociaż w następnym numerze ,,Polski Walczącej'' Czytelnicy nie znajdą już ,,Naszego Znaku'' w dotychczasowej postaci samodzielnego dodatku, nie ma powodu, abyśmy mieli kierować do nich pożegnalne słowa. ,,Nasz Znak'' jeżeli chodzi o działalność nie kończy bynajmniej swego żywota, zmienia jedynie zewnętrzną formę. Jego treść zostanie wchłonięta przez ,,Polskę Walczącą'' a widomym znakiem tego zespolenia będzie stała rubryka pod nazwą ,,Nasz Znak''. Znajdą się w niej sprawy odnoszące się bezpośrednio do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, komunikaty Biura Informacji i Porad itp. Natomiast wszelkie inne tematy, o szerszym zakresie, znajdą miejsce na innych kolumnach ,,Polski Walczącej'', zależnie od planu redakcyjnego, obejmującego pismo jako całość.

Zmiana ta stanowi wynik reformy przeprowadzonej w tygodniku. ,,Polska Walcząca'' jest pismem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i nie ma już potrzeby dołączania do niego specjalnego dodatku pod znakiem SPK. Redakcja ,,Naszego Znaku'' weszła w skład redakcji ,,Polski Walczącej''.

,,Nasz Znak'' jako osobny dodatek do ,,Polski Walczącej'', redagowany bezpośrednio przez Wydział Prasowy SPK miał 27 numerów. Pierwszy numer ukazał się z datą 19 kwietnia 1947 r., ostatni ukazuje się — z datą dzisiejszą.

Ten półroczny okres przypadł na najtrudniejsze może czasy w życiu żołnierza polskiego na obczyźnie, na czasy likwidacji Wojska Polskiego, pobierania decyzji co do osobistej przyszłości, wewnętrznego łamania się z sobą, oceny sytuacji, rachunku sumienia, kryzysu zaufania, egzaminu wytrwałości i wiary, otrząsania się ze złudzeń i brania siebie w garść. Okres ten jeszcze się nie skończył, ale wydaje się nam, że nasilenie tych przeżyć jest już poza nami.

Rozpoczynając wydawanie ,,Naszego Znaku'' zdawaliśmy sobie sprawę ze stanu duchowego naszych przyszłych czytelników. Wiedzieliśmy, że nie potrzeba im wielkich słów i haseł, że pragną prostoty i prawdy, chociażby brutalnej, a przede wszystkim uczciwej rady, jak wybrnąć z życiowego impasu, który się czasem wydawał pułapką bez wyjścia. Wiedzieliśmy też, że czytelnicy często sami pragną się wypowiedzieć, podzielić się swoimi poglądami i troskami. Czy to zrozumienie przydało się na coś przy redagowaniu ,,Naszego Znaku'' — niech ocenią sami Czytelnicy. Prosimy o listy na temat: ,,Co mi się podobało i co nie podobało w ,,Naszym Znaku''. Opinie te będą nadzwyczaj cenne dla dalszej naszej pracy, na łamach ,,Polski Walczącej''.

Zamykając samodzielną działalność ,,Naszego Znaku'' pozwalamy sobie podać jej charakterystykę wyrażoną przez zestawienia faktów:

Na przestrzeni 27 numerów ,,Naszego Znaku'' czyli na 54 jego stronach zamieściliśmy ponad 100 różnych autorów. W tej liczbie było ponad 75 debiutantów.

Pobieżny przegląd drukowanych rzeczy i ogólna ilość w poszczególnych dziedzinach pod względem formy przedstawia się następująco:

Artykuły — 64, informacje (oprócz stałej rubryki BIP-u) — 52, komunikaty i ogłoszenia — 34, listy otwarte — 29, sprawozdania — 24, reportaże — 21, felietony — 18, redakcyjne — 14, recenzje — 11, poezje — 10.

Pod względem treści podział przedstawia się następująco:

Zatrudnienie — 64, problemy ogólnoemigracyjne — 27, prasa, książka i teatr — 25, różne sprawy SPK — 23, opisy życia na obczyźnie — 22, różne informacje praktyczne —18, emigracja — 17, wychowanie — 13, przedsiębiorstwa i instytucje SPK — 13, walne zjazdy SPK — 12, szkolnictwo — 12, rzeczy literackie — 12, różne instytucje i stowarzyszenia — 10, sprawa tzw. ,,opornych'' — 9, rodziny — 9, PKPR — 6, sport — 6.

Kończąc ten krótki przegląd, pragniemy wyrazić naszą wdzięczność wszystkim Współpracownikom i Czytelnikom za żywe zainteresowanie i pomoc w redagowaniu ,,Naszego Znaku''.

Będziemy odtąd wszyscy spotykać się nadal na łamach ,,Polski Walczącej'' — usprawni to dalszą pracę i wzmocni nawiązane przez nas więzy koleżeńskie.

Co się dzieje w okręgu SPK Szkocja

(K o r e s p o n d e n c j a w ł a s n a)

Okręg SPK ,,Szkocja'' został zorganizowany jako okręg stosunkowo najpóźniej, w ramach Oddziału SPK — W. Brytania. Tutaj jednak przecież, na terenie I Korpusu, w miejscach postoju ówcześnie kwaterujących jednostek, rozpoczęła się właściwie terenowa działalność organizacyjna kombatantów polskich, ogarniając następnie liczne tereny europejskie, i nawet — pozaeuropejskie.

Zmienia się gruntownie oblicze polskiego środowiska w Szkocji. Obozy ulegają jeden po drugim likwidacji. Przechodzenie do cywila odbywa się w tempie coraz intensywniejszym.

W następstwie takiego procesu, na miejsce kół oddziałowych muszą wejść w życie koła terenowe, celem zorganizowania kombatanckiego żywiołu polskiego, rozsianego po całej Szkocji. Te początki organizacyjne wobec wielkiego rozproszenia Polaków wymagają ruchliwej dbałości. Nadmienić należy, iż koła terenowe, zakładane w pobliżu większych miast Szkocji, nie skupią — niestety — całości Polaków rozproszonych po Szkocji. Odnosi się to przede wszystkim do zatrudnionych na farmach. A zatrudnionych w rolnictwie jest stosunkowo sporo. Farmy zaś, jak to farmy w Szkocji, rozrzucone są po górzystym bezludziu od krańców do krańców tego kraju.

Pierwsze, w sierpniu rb., powstało koło terenowe ,,Langholm'', Dumfriesshire. Grupuje ono Polaków, zatrudnionych w pobliżu na robotach leśnych. Na czele Zarządu Koła stoi kol. Wilhelm Kucharczyk. Wkrótce potem, również w sierpniu rb. zawiązało się koło terenowe p. n. ,,Edinburgh i okolice'', gdzie Zarządowi przewodniczy kol. Józef Tężycki. Bazuje się ono na blisko 300 kolegach, zatrudnionych w mieście i jego bezpośrednim sąsiedztwie.

Wkrótce powstaną świeże koła terenowe, a mianowicie: ,,Glasgow i okolice'' — baza, bez mała 200 Polaków. Dalej, ,,Kirkcaldy i okolice'' — baza 60 osób. ,,Elgin i okolice'' — 170 osób. ,,Falkirk i okolice'' — 68. ,,Dundee i okolice'' — 33. ,,Perth i okolice'' — 46. Schemat powyższy bynajmniej nie pokrywa całości Szkocji, atoli słówko ,,okolice'', może być w danym wypadku geograficznie bardzo szerokie. Tak na przykład: ,,okolicą'' Edynburga może być nawet część Borderlandu. Zaś do ,,okolic'' Kirkcaldy z powodzeniem należy zaliczyć miasto Dunfermline.

Zarząd Okręgu SPK ,,Szkocja'', pracujący pod przewodnictwem kol. Władysława Czocha — patronuje programowo powstawaniu przedsiębiorstw gospodarczych, ze szczególnym naciskiem troszcząc się o zakładanie spółdzielni, które na mocy ustawodawstwa brytyjskiego, mają dogodniejszy żywot.

Powstawanie warsztatów pracy kombatanckiej może być, i powinno być, racjonalnie wspomagane dyspozycją sprzętu. Rozumie się, że tylko na takich zasadach, w których nie może zaistnieć naruszenie prawa własności SPK. Sprzęt ten jest społeczny i służyć winien zawsze celom społecznym, chociażby w indywidualnej czasowej użytkowości. Ponadto Okręg powstającym imprezom członków służy wszelką pomocą natury organizacyjnej i prawnej.

Najbardziej jednakowoż w dotychczasowej fazie obiecującym przejawem działalności gospodarczej Okręgu ,,Szkocja'' stało się powołanie do życia spółki p.n. ,,*The East Side Farm Company Ltd.*'' Spółka została zawiązana do prowadzenia farmy ,,*East Side*'' położonej w pobliżu miejscowości Carluke, w Lanarkshire. W spółce uczestniczą: Okręg SPK ,,Szkocja'', koła SPK nr. 73 i 53, oraz Szkoła Rolnicza w Glasgow, mająca w swym pięknym dorobku wyszkolenie licznych rzesz polskich rolników w Szkocji.

Farma ,,*East Side*'' będzie wykorzystana przede wszystkim, jako szkoleniowy obiekt uprawy i hodowli rolnej. Projektuje się uruchomienie przy farmie stacji traktorowej, połączonej z mechanicznym warsztatem maszyn rolniczych. W planach rozbudowy są przewidywane pomieszczenia dla projektowanych warsztatów pracy różnego typu. Kapitał zakładowy wynosi £ 10.000, z czego £ 750 przeznaczone zostało na fundusz dyspozycyjny. ,,*East Side Farm*'' składa się z 73 akrów roli i zabudowań gospodarczych. W chwili obecnej zabudowania ulegają powiększeniu. Mianowicie — wznosi się na terenie farmy pokantyniarskie baraki, zakupione z demobilu i specjalnie przystosowane do swego nowego przeznaczenia.

Innego rodzaju troską Okręgu SPK ,,Szkocja'' stała się paląca konieczność uruchomienia w Szkocji Domu Kombatanta. Początkowo rozważano nabycie odpowiednich nieruchomości, zarówno w Edinburgh, jak i w Glasgow. Zważywszy jednak, iż Edinburgh jest raczej dobrze obsłużony polskimi ośrodkami, zdecydowano w pierwszej kolejności zwrócić raczej uwagę na bardziej pod tym względem upośledzony Glasgow.

Największe miasto w Szkocji gromadzi w swych murach prawdopodobnie najliczniejszą kolonię polską na ziemi szkockiej. Niestety nie ma dotychczas w Glasgow ani jednej placówki, w której by mogło należycie skupić się polskie życie społeczne i narodowe.

Jeśli glasgowska inicjatywa Okręgu SPK ,,Szkocja'' dojdzie do skutku — będzie to niewątpliwie pierwszy Dom Kombatanta Polskiego w Szkocji. I nie tylko Dom Kombatanta, ale również i pierwsze trwałe oparcie we własnej siedzibie dla kolonii polskiej, zamieszkałej w największym po Londynie mieście Zjednoczonego Królestwa.

WAWRZYNIEC CZEREŚNIEWSKI

Z prac Rady Głównej SPK

Na ostatnim zebraniu Rady Głównej SPK, które odbyło się w dn. 20—23 września br. w Londynie — powzięto m.in. następujące uchwały:

KOLEJNOŚĆ ZADAŃ PROGRAMOWYCH

mająca na celu również ustalenie sposobu dysponowania szczupłymi środkami Stowarzyszenia i załatwienia napływających wniosków.

1. Naczelnym założeniem jest: zaspokojenie najpilniejszych potrzeb członków w czasie ich przechodzenia do życia cywilnego; ograniczenie się do bezpośrednich zadań w okresie dorobku organizacji oraz dążenie do samodzielności gospodarczej.

W związku z tym ustala się następującą kolejność zaspokajania potrzeb:

1) Zakładanie i organizacja ognisk polskich przez Władze Główne i Oddziały, ewentualnie wspólnie z innymi stowarzyszeniami. Zorganizowanie w tychże ośrodkach pracy kulturalnej.

2) Wspólnie z Oddziałami organizowanie finansowej pomocy członkom przy zakładaniu przez nich prywatnych warsztatów pracy i zdobywania środków utrzymania.

3) Kontakty z terenem, informacja, prasa.

4) Doraźne zasiłki dla nowotworzących się oddziałów w gotówce i w sprzęcie.

5) Opieka społeczna przede wszystkim dla inwalidów, wdów i sierót, oparta w pierwszym rzędzie na interwencjach i zatrudnieniu.

6) Specjalna pomoc dla Oddziałów na zagrożonych terenach lub wymagających wyjątkowej opieki.

7) Naprawa i wykorzystanie sprzętu i materiałów przekazanych Stowarzyszeniu; akcja ta winna być jednak przeprowadzona w Oddziałach pod kontrolą władz głównych i na zasadach dochodowych.

8) Pomoc przy organizowaniu osiedlenia.

9) Sprawy oświatowe ze specjalnym uwzględnieniem Oddziałów poza Wielką Brytanią.

10) Wydatki na współpracę z innymi organizacjami nad urzeczywistnieniem wspólnych celów.

Pominięcie szeregu pozycji (zagadnień) w budżecie nie wyklucza ich z działalności Stowarzyszenia, zwłaszcza do czasu przejęcia części tych zadań przez właściwe organizacje. W tym wypadku pokrycie wydatków na ten cel z innych źródeł jest warunkiem podjęcia tej działalności.

POWOŁANIE KOMISJI SPK DLA SPRAW TZW. ,,OPORNYCH''

Rada Główna SPK powołuje Komisję dla spraw tzw. ,,opornych'', która będzie czuwać w porozumieniu z Zarządem Głównym SPK nad dalszą akcją, zmierzającą do rozwiązania zagadnienia tzw. ,,opornych''.

Uwaga: Komisja ta została już powołana do życia i w jej skład weszli: kol. kol. T. Drwęski, Z Dołęga-Jasiński, M. Lang, J. Lerski i T. Zawadzki.

Bad boys

Straciłem połączenie w Barnsley i wypadało mi czekać przeszło godzinę na następny autobus. Stałem na środku gwarnego placu i raczej bezmyślnie przyglądałem się rozstawionym dokoła straganom z których przekupnie likwidowali resztki towaru, pozostawiając góry śmiecia, roznoszone po sąsiednich ulicach przez wiatr. Nagle uwagę moją zwrócili dwaj mężczyźni — ni to wojskowi, ni cywile. Rozpięte *battle-dressy* bez żadnych odznak i wyrudziałe czarne berety wskazywały na zdemobilizowanych żołnierzy. Nie wiem dokładnie co ... może ruchy, może sposób chodzenia, może zbyt żywa gestykulacja, wzbudziły we mnie przekonanie, że to nie są Anglicy. Rzeczywiście, kiedy podeszli bliżej doleciały mnie dźwięki polskiej mowy. Podszedłem do nich:

— Czy nie mogą mi panowie powiedzieć, gdzie tu można by coś zjeść? — zagaiłem rozmowę. — Może jest jakaś kantyna czy tania restauracja.

— Oczywiście, zaraz niedaleko jest Ognisko Polskie i kantyna prowadzona przez Polską YMCA. Właśnie tam idziemy, to zaprowadzimy pana na miejsce.

W czasie drogi zdążyłem dowiedzieć się, że moi rozmówcy są od niedawna zdemobilizowani mieszkają w jednym z *hosteli*, których jest kilka w okolicy Barnsley i że Ognisko Polskiej YMCA odgrywa dużą rolę, stwarzając ośrodek życia towarzyskiego i kulturalnego dla wszystkich tych żołnierzy, którzy mieszkając prywatnie czy też małymi grupkami w hostelach angielskich pozbawieni są szerszych kontaktów polskich.

Weszliśmy do miło i gustownie urządzonego lokalu. Przy stolikach siedziały grupy żołnierzy i cywilów. Jedni czytali gazety i czasopisma, inni pałaszowali z zapałem kanapki przyniesione z bufetu.

Do stolika, przy którym usiedliśmy dołączyło się jeszcze dwóch młodych ludzi. Tak się złożyło, że każdy z nich mieszkał w innym *hostelu*, więc rozmowa zeszła oczywiście na warunki życia i stosunki w *hostelach*. *Hostele* — jak *hostele*, w niektórych się mieszka całkiem wygodnie i przyjemnie, w innych są duże braki zarówno pod względem stanu baraków, jak i wyekwipowania.

— Dotkliwie daje się we znaki brak szafek na rzeczy, których nawet nie obiecują nam dać — ciągnął jeden z moich rozmówców. — Dziś każdy z nas ma już swoje własne ubranie, które musi szanować, bo nie zarabiamy tyle, by szybko móc sobie kupić drugie. Zresztą nie ma kuponów. Nic więc dziwnego, że chcemy ten nasz skromny dobytek szanować — tymczasem z powodu braku umeblowania musimy większość rzeczy trzymać w workach pod łóżkiem gdzie ulegają niszczeniu i pleśnieją. O prześcieradłach nie ma w ogóle co marzyć.

— Tak — wtrącił drugi — dużo braków jeszcze jest do uzupełnienia. Ale najważniejszą rzeczą to nie są braki w sprzęcie — to co najwięcej przeszkadza to mieszkanie na wspólnych salach. Kiedy staliśmy się cywilami mimo woli każdy z nas tęsknił do mieszkania indywidualnego. Mieliśmy już dość ,,wojska'' i wszelkich przejawów życia zbiorowego. A tymczasem wpadliśmy z deszczu pod rynnę.

— I dobór mieszkańców na wspólnych salach jest tak rozmaity. Czasem już trudno nawet wytrzymać.

— Nie wiadomo co powoduje nieraz takie czy inne zachowanie się mieszkańców. Ja na przykład mieszkam w niewielkim *hostelu*, położonym na zupełnym uboczu. Brak jest rzeczywiście rozrywek, przydałaby się kantyna lub sklepik, nie należało by się więc dziwić, że większość mieszkańców stale narzeka na wszystko. Ale to są zawodowi malkontenci. Nie wiem, czy panu wiadomo, że co dwa tygodnie mamy tzw. *meetingi*, na które przychodzi przedstawiciel władz brytyjskich i każdy ma prawo wypowiadać swoją opinię o obozie i zgłaszać ewentualne pretensje. Przykro czasem patrzeć, jak taki *meeting* się odbywa. Wszyscy siedzą porozwalani w fotelach świetlicowych, nogi powyciągane na oparcia foteli poprzedników; jak taki typ głos zabiera to nie tylko nie wstaje, ale jeszcze wyżej nogi zadziera. I twierdzi, że mu wolno, bo wojsko się już skończyło i on jest cywilem. Aż wstyd nam nielicznym wobec oficera angielskiego i przedstawiciela *Assistance Board*. Przecież tu nie chodzi o wojsko tylko o dobre wychowanie. Co oni sobie o nas pomyślą?

— Otóż przed niedawnym czasem proszono na takim *meetingu* o uruchomienie kantyny w *hostelu*. Zarzucano kierownictwu, że nie opiekuje się dostatecznie, gdyż do tej pory nie ma jeszcze kantyny i wypowiedziano dużo ordynarnych słów pod adresem komendy. Anglik obiecał zająć się tą sprawą usprawiedliwiając jednocześnie zarząd *hostelu*, który absolutnie żadnego wpływu na uruchomienie kantyny mieć nie mógł. Wczoraj mieliśmy właśnie następny *meeting*. Anglik zaczął pierwszy przemawiać i był bardzo ,,*sorry*'', że do tej chwili kantyny jeszcze nie ma, ale sprawa napotykała na duże trudności, gdyż *hostel* jest b. mały i nie można zorganizować stałej kantyny. Ale ostatecznie po dłuższych staraniach da się zorganizować coś w rodzaju ruchomej kantyny, która wieczorami będzie sprzedawała herbatę, ciastka i inne drobiazgi. — Na to ten kolega, który dwa tygodnie temu najwięcej gardłował, że nikt się *hostelem* nie interesuje, zadziera nogi pod sam sufit i krzyczy: ,,Nam żadnej kantyny nie potrzeba, dość zarobiliście we Włoszech na różnych kantynach i dobrobytach — nie będziecie się tuczyć więcej naszą krwawicą! Nie dopuścimy byście wyciągali od nas ciężko zapracowane pieniądze na herbatę i ciastka, i jak kantyna przyjedzie to ją własnymi rękami wyrzucimy za bramę''. Podniósł się krzyk i większość poparła mówcę. Podchorąży, który służył za tłumacza wił się jak w ukropie i nie wiedział, w jaki sposób to przetłumaczyć. Anglik z początku nie mógł zrozumieć o co chodzi, a kiedy wreszcie zrozumiał, otworzył usta ze zdumienia i stał tak chyba nieruchomo przez pięć minut.

— Niech pan powie co można zrobić i jak my się czujemy w tej sytuacji. A trzeba jeszcze dodać, że ten, co żałował pieniędzy na herbatę, cały swój zarobek potrafi przepić w sobotę. I jestem pewien, że kiedy Anglik załatwi odmownie przyjazd kantyny, to na następnym *meetingu* znów tamten będzie krzyczeć, że kantyna koniecznie jest nam potrzebna.

— Podobna sytuacja jest u nas — odezwał się głos od sąsiedniego stolika. — Też jest grupa, co mąci i wichrzy. Ostatnio z błahego powodu potrafił taki pan — co to teraz nawet po polsku nie chce mówić, tylko twierdzi, że jest Ukraińcem, a w czasie wojny służył w SS — uderzyć kucharza w twarz za to, że mu na czas nie podał kolacji. A kucharz za żołd szeregowca pracuje po 16 godzin dziennie — podczas gdy taki zarabia 5 funtów na tydzień za osiem godzin. I nie ma na to żadnej rady, zarząd *hostelu* nie ma absolutnie żadnej egzekutywy, usunąć z *hostelu* nie można, bo dla pracujących jest tu jakaś ,,ochrona lokatorów''. Jedynie kucharz może zaskarżyć o pobicie do sądu angielskiego, ale na to trzeba mieć adwokata i oczywiście pieniądze. A sąd potem i tak powie, że to jakieś tam wewnętrzne sprawy między Polakami.

Nie słuchałem dalszych wywodów, bo godzina minęła i czas było na autobus. Z żalem opuściłem gościnny lokal YMCA i moich rozmówców, od których niewątpliwie dużo szczegółów jeszcze można by wyciągnąć. Idąc do przystanku myślałem sobie tylko, jak mamy wzbudzić sympatię, przyjaźń, czy chociażby tylko poprawne odnoszenie się Anglików do nas, jeśli sami wśród swoich zachować się nie potrafimy.

Byłem poruszony tym, co usłyszałem, i żałowałem, że nie posiadam angielskiej flegmy. Hm... gdybym był Anglikiem powiedziałbym pewnie tylko: ,,*bad boys*'', i poszedłbym na następny *cup-of-tea*.

MACIEJ DRZEWICA

Urlop na farmie szkockiej

Sądzę, że niejeden z czytelników, zainteresowanych pracą na roli, z chęcią dowie się cośkolwiek o warunkach, panujących na farmie. Z góry jednak zastrzegam, że spostrzeżenia, jakie poczyniłem podczas trzytygodniowego pobytu na jednej z farm szkockich, odnoszą się do jednej tylko farmy i nie mogą być brane jako odzwierciedlenie warunków, panujących na wszystkich farmach brytyjskich.

Mając do wykorzystania urlop przysługujący każdemu z członków PKPR postanowiłem spędzić go na ... farmie. Nie z tego powodu, że miłuję pracę, o nie!

Powodem, który skłonił mnie do powzięcia zamiaru spędzenia urlopu na farmie, był brak płynnych środków płatniczych czyli „forsy".

Otóż wychodząc z założenia, że pustki w kasie najłatwiej jest zapełnić nowym wkładem banknotów funtowych, postanowiłem je zdobyć — zdobyć uczciwą pracą.

Wziąłem urlop i pojechałem do mojego „*old friend'a*"-farmera, aby „w dowód przyjaźni i zbliżenia polsko-szkockiego" pomóc przy sianokosach.

Farmer, na którego padł mój wybór jest starym kawalerem. Szczęśliwy, że „utrapienia" sobie na głowę nie wziął, żyje jak u Pana Boga za piecem, wraz ze swoim starszym, na wpół sparaliżowanym bratem. Szczęście to jednak zakłóca mu urząd podatkowy, który w okrutny sposób ściąga z biednego kawalera większe podatki i grozi, że będzie to robił tak długo, póki biedaczyna się nie ożeni. Zatrudnia on dwie dziewczyny oraz chłopca do koni i jednego z naszych rodaków, niedawno zwolnionego do rezerwy. Ja byłem jako „pracujący gość" na okres trzech tygodni.

Nawiasem należy zaznaczyć, że Polacy w tych okolicach mają wyrobioną markę doskonałych pracowników znających swój zawód, ludzi, których żołądki trudno napełnić, no i ... podbijaczy serc niewieścich, a czasem i oczu konkurenta.

Postaram się opisać możliwie wiernie zwyczaje i obyczaje, panujące na tej farmie.

Kwestia mieszkania nie została zbyt pomyślnie rozwiązana. Pokoik owszem niebrzydki, względnie duży, jak na dwie osoby. Łóżko wspólne, robione na miarę niezbyt wielkiego człowieka. Ja z moimi 174 cm nie mogłem w nim uczciwie się zmieścić. Pościel zmieniana niezbyt często i to w ten sposób, że kiedy prześcieradło wędruje do prania, spanie odbywa się na gołym materacu tak długo, aż prześcieradło wyschnie, co nie następuje zbyt szybko przy szkockiej pogodzie. Ścielenie łóżka i zamiatanie odbywa się za pomocą rąk własnych, naturalnie o ile właściciel pokoju dba o czystość i porządek.

Wstawanie rano, przestrzeganie godzin pracy było — można powiedzieć — dobre. Godziny nadliczbowe zdarzały się dość często, szczególnie w okresie żniw i sianokosów i były odpowiednio wynagradzane. To samo odnosi się do niedziel, z tą tylko różnicą, że stawki za godziny przepracowane są wtenczas podwójne.

Na tej farmie nie można było narzekać. Być może, że ktoś bardziej wstydliwy, niż ja, czując się skrępowany obecnością *boss'a* przy stole wstałby od niego głodny. Ja jednak, czując się jak u siebie w domu, zdumiewałem wszystkich moim apetytem, chociaż zatrudniony na farmie Polak również odznaczał się polską „melodią" do jedzenia.

Zastawa stołu, jak też sposób przyrządzania posiłków — pozostawiały wiele do życzenia. Lenistwo dziewcząt, do których te sprawy należały, było zdumiewające. Farmer widocznie przyzwyczaił się do tego, bo nic na to nie mówił. Przybyszowi jednak, szczególnie gdy był to żołnierz zdemobilizowany, łaknący odrobiny prawdziwego życia — porządek ten musiał wydawać się okropny. Naczynia miesiącami nie widziały ciepłej wody i były aż lepkie od brudu. To samo działo się z ceratą pokrywającą stół. Noże i widelce były zardzewiałe. „Kucharki" ułatwiały sobie pracę jak mogły i zamiast przyrządzić obiad, podawały na stół chleb lub placki owsiane domowego wyrobu oraz herbatę z mlekiem. Przyjemność mogła być po stronie leniwych i brudnych, chociaż bardzo miłych dziewcząteк — w żadnym zaś wypadku nie było je po stronie ludzi, którzy po spożyciu tego niby obiadu musieli iść do dalszej pracy. Całkowity brak zaradności u władczyń kuchni odbijał się ujemnie na naszych żołądkach.

Wtorek był najmilszym dniem w tygodniu, ponieważ w ten tak tęsknie oczekiwany dzień przybywał samochód z „*Co-operative'y*", który przywoził „*ration*". Posiłki w tym dniu jak i w dwu następnych były wyśmienite. W niedzielę zaś i poniedziałek ratowały jedynie jajka, masło domowego wyrobu i placki owsiane. Menu zostało ułożone raz na cały rok, tak że z góry było wiadome, co w danym dniu pojawi się na stole. Ta jednostajność nie należała do przyjemności.

Brak światła elektrycznego, a przy tym oszczędzanie nafty było nadzwyczaj dokuczliwe, tym bardziej, że do miasta było kilka mil, które należało przebywać na własnych nogach. Brak światła uniemożliwiał czytanie, choć prawdę mówiąc nie było co czytać. Pisma polskie nie docierały na tę „krawędź świata".

Starałem się opisać to, co widziałem na farmie mojego pobytu. Mam nadzieję, że nie wszędzie jest tak samo i dałby Bóg aby było lepiej, bo farma dla niejednego z nas stanie się domem.

ZYGMUNT S.

Powrót pana Adasia

— Hallo, panie Adasiu! — zawołałem do starego przyjaciela, który uginając się pod ciężarem dwu uczciwie wypchanych *suit-case'ów* „czołgał się" pracowicie w stronę obozu. — Kopę lat! Jak zdróweczko? Coś nowego pan z podróży przywozisz? — dodałem, patrząc z ukosa w kierunku brzuchatych waliz.

— Hello! Hello! Panie podchorąży! W Miłosierdzie Boskie zaczynam wierzyć, widząc pańską uśmiechniętą fizjognomię i tragarskie ręce! — zawołał tonem, jakim zwykli „złoci młodzieńcy" prawić komplementy postarzałym damom. — Przyjaciela w niedoli nie opuścisz a do dobrego uczynku rękę z ochotą zapewne przyłożysz i zaopiekujesz się jedną z moich waliz — dodał ustępując mi łaskawie najbardziej wypchane kufrzysko, którego rozmiary niejednemu ze Szkotów zapewne w oko wpadły. Przy sposobności zaś obserwator taki nie omieszkał Adasia, w piękny mundurek Polskiej Armii z naszywkami bombardiera przyodzianego o *black market* posądzić. Szczęście jego, że Adaś w cudzych myślach czytać nie umie.

— Tylko z pakuneczkiem delikatnie proszę się obchodzić z powodu zarobione u bambra jaja się w nim mieszczą. Do konsumcji dla ludzi o delikatnych przewodach pokarmowych przeznaczone są i z tego też powodu wskazane byłoby dostawić je w całości a nie zmaglowane na miejsce przeznaczenia. Zrobimy z nich jajecznicę według najnowocześniejszych zasad sztuki kulinarnej z *bacon'em* po szczęśliwym przybyciu do domu czyli obozu. A teraz w drogę komu czas! — zawołał, zagarniając pomniejsze pakuneczki, mnie zaś zostawiając jaja i potworny kufer.

Z uśmiechem kiepsko imitującym zadowolenie z zaufania, jakim mnie Adaś obdarzył, wraz z kufrem, ująłem powierzony mi pakun. Zgodnie postękując, ja z wysiłku a Adaś z zadowolenia, udaliśmy się w drogę.

— Dobre nowiny pan Adaś z podróży przywozi? — zagadnąłem mego towarzysza, chcąc skrócić rozmową moje męczarnie. — Zapewne misja pańska powierzona mu przez SPK się udała. Wdzięczności i uznania od kolegów pan się zapewne teraz spodziewa — dodałem przypominając sobie, w jakim to celu Adaś po Szkocji wędrował.

— To się wie pepodch! Człowiek poczucie obowiązku posiada i z powierzonych mu zadań należycie się wywiązuje — odpowiedział Adaś z wielką wiarą w siebie. — Zapewne z listów czyli osobistych raportów na ręce szefa komp. nadesłanych orientujesz się pan, że trzy tygodnie na pracy fizycznej u „wozi-gnojów" przetyrałem, jako że powinności małorolnika z urzędu znać powinienem, by w przyszłości radą kolegom móc służyć, a także w stosunkach na tutejszych farmach panujących polecenie miałem się zorientować. Lwią część zadania należycie odwaliłem i wkrótce już zasiądę do spisania szczegółowego raportu. Na życzenie pańskie w dowód wdzięczności za „tyranie" kufra niektóre zwyczaje i obyczaje w „krótkości" mogę odmalować. Mogę też na temat żeńskiej, czyli odmiennej płci, pewnych informacji, jak też i zbawiennych rad udzielić, które to w naszym kawalerskim życiu mogą być bardzo pomocne. O inwentarzu żywym, jaki ...

— Wolnego, wolnego panie Adasiu! Nie zapominaj pan, że pora napełniania kiszek nadchodzi i jajecznicę z pańskich jajek mamy konsumować. Tymczasem pan kawały zaiwaniasz, o żywym inwentarzu, który przecież nie posiada zapachu z Paryża szmuglowanych perfum, a przez to do jedzenia apetytu nie dodaje. O tym potem — a teraz...

— Ależ naturalnie, że teraz pogadamy na bardziej żołądkowy temat, to jest o sposobach i możliwościach pędzenia „bimbru" z *potatoes'ów* domowym sposobem, którego to wyrobem w wolnych chwilach się zajmowałem, przypominając sobie stare, warszawskie czasy. Flaszkę na pamiątkę do kufra schowałem, która to...

— Ależ naturalnie, że ze względów pańskiego bezpieczeństwa wypijemy. Niby to Adaś się nie orientuje, że domowa produkcja napoi wyskokowych jest objęta zakazem prawa? Producentom wlepiają kary pieniężne czy też ciupy za podobny przemysł, tak, że biedakom trudno się powstrzymać od śmiechu. Podobnej kariery panu Adasiowi nie życzę i z tego też powodu pomogę przy usunięciu kompromitującego dowodu. Jajecznica z *bacon'em* zakrapiana domowym „bimbrem", powinna wspaniale smakować. Żołądek podobnymi smakołykami napełniony powinien dać przyjemne sny w nocy, które w strony ojczyste nas przeniosą i w ramiona ukocha...

—...nej demokracji nas rzucą. Widzę, że na śliską ścieżkę mnie pepodch. sprowadza. Na temat sztuki kulinarnej czy umiejętności jedzenia za pomocą łyżki jedynie „konserwacje" prowadzić mogę. Ostatecznie na temat uzyskania popłatnego stanowiska czy też odpowiadającego leniwym usposobieniom zajęcia porozmawiać mogę. Tematy sznurkiem czy też ciupą pachnące w zakres moich zainteresowań nie wchodzą. A oto i mój pałacyk, pepodch. — dodał wskazując „beczkę śmiechu." — Do wnętrza nie potrzebujesz się pan trynić, gdyż jajecznicę sam opylę z powodu tylko trzy jaja przywiozłem. Ta ilość dla mnie nie jest wystarczająca nawet przy niedomaganiach żołądkowych, których z zasady i tak nigdy nie doświadczam. Dobrej nocy i przyjemnych snów pepodch. Do jutra! Jutro pogadamy na „różnokolorowe" tematy obu nas interesujące. Za przydyganie walizy serdecznie dziękuję. Straty cielesnej pan i tak żadnej nie doświadczył, a praktyczka, którą pan przy sposobności odstawił z pewnością w cywilaku się przyda. Dobranoc, pepodch. do jutra!

— Dobranoc, panie Adasiu, serdecznie dziękuję za przyjemne towarzystwo i miłą rozrywkę — dodałem, prostując nadwyrężone ramię i oblizując suche wargi. — Dobranoc!

PODCHORĄŻY FAJTŁAPA

Praca samodzielna

Na ogół uważa się, że Polacy mają o wiele więcej pomysłowości i wyobraźni, niż inni — co powinno ułatwić nam branie inicjatywy w swoje ręce również i w dziedzinie zakładania i prowadzenia interesów. Odwagi nam przecież także nie brakuje.

A jednak dotychczas w W. Brytanii jakoś mniej spotyka się rodaków zarobkujących samodzielnie, niż można by było się spodziewać. Zbyt dużo przy tym jest narzekających na trudności. Motyw „szykanują nas" — przewija się nieraz do przesady.

Ogólno-krajowy kryzys oczywiście nie ułatwia sytuacji, ale mimo wszystko spotyka się osoby, które dzielnie dają sobie radę. Więcej niestety jest takich, które szukają w wyobraźni różnych nierealnych rozwiązań, najczęściej chorobliwie wypatrywanych „posad", gdy tymczasem mają uciułaną sumkę, jakieś 200 czy 300 funtów. A z tym niejedno można by zacząć.

Pieniądze nawet w dotkniętej kryzysem W. Brytanii — „leżą na ulicy", trzeba jednak wiedzieć, gdzie ich poszukać i chcieć po nie się schylić.

Nie chcemy być gołosłowni. Pisaliśmy już na łamach tego pisma o galanterii skórzanej, a także o hodowli pieczarek. Postaramy się obecnie bardziej systematycznie podawać przykłady małych przedsiębiorstw różnego typu. Jak obserwacje wskazują — mają one nawet przy małym kapitale zakładowym znaczne szanse rozwoju.

Zaczynamy od farmy.

FARMA

Tradycje rolnicze ujawniają wśród nas — nie mówiąc już o ludziach, którzy mieli z tym do czynienia — pewien pociąg do samodzielnej pracy na roli. Niejeden powtarza (niestety tylko mówi, zwlekając z realizacją!): „Tak chciałbym osiąść na farmie i przetrwać ten trudny okres..."

Myśl zdrowa. Możliwości są. Koniunktura wyjątkowa, jak na W. Brytanię. Zamiast pracować jako najemnik — zagospodarować się na własnym. Może będzie nawet przez pewien czas ciężko, ale rola „sobiepana" też coś warta. Polacy mają do tego słabość.

Nie dotykamy szczegółów, chodzi tu, w tym krótkim artykuliku, o zwrócenie uwagi na ten problem. Otóż fachowcy znający tutejsze stosunki ostrzegają, że farma nie stworzy luksusu. Trzeba twardo pracować. Ale z pewnością przy dobrej gospodarce pozwoli uchronić włożone pieniądze przed ewentualną dewaluacją. Jeśli wspólników będzie kilku, zwiększy się kapitał zakładowy, a każdy pracujący wspólnie to nowe ręce do pracy, o które w W. Brytanii jest raczej trudno.

Agent rejonowy — pośrednik czy ogłoszenia w pismach rolniczych to najlepsza droga wyszukania i zakupienia odpowiedniego obiektu. Trzeba jednak cierpliwości i sumiennych starań.

Ostatnio „*County Agricultural Excutive Committee*" — organizacja powiatowa, trudniąca się opieką nad rozwojem produkcji i zagadnieniami rolniczymi danego powiatu (*county*) przystąpiło w niektórych okręgach do oddania pod uprawę terenów zarekwirowanych podczas wojny na rzecz obrony Państwa (lotniska, obozy, poligony i t.d.) W ten sposób powstały nowe możliwości. Dobrze by było wejść bezpośrednio w kontakt i sprawdzić możliwości w danych „*county*" na miejscu.

Wielu zainteresowanych niepokoi się sprawą kredytu na uzupełnienie kapitału zakładowego. Kredyt na farmę można otrzymać nawet do 75 % wartości szacunkowej. Warunki są stosunkowo korzystne — okres pożyczki może sięgać aż do 60 lat przy oprocentowaniu 3 % w stosunku rocznym.

Adres instytucji kredytowych danego okręgu wskaże agent pośredniczący w zakupie. Kłopotu przysparzają niektórzy kandydaci na farmerów, podkupując rodaków lub z zapałem godnym sprawy zgłaszając zapotrzebowanie u agentów 10 a czasem nawet i 20(!) okręgów. U spokojnie zazwyczaj działających Brytyjczyków wywołuje to wrażenie wielkiego popytu na farmy, co oczywiście nie pomaga kandydatom na kupno. Te i inne gospodarcze przyczyny powodują, że koniunktura na gospodarstwa jest raczej zwyżkowa.

ZEN

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

PRZEDSIĘBIORSTWO POŁOWÓW MORSKICH.

Dobrze rozwijające się przedsiębiorstwo połowów morskich zakupując nowy statek gotowe jest odstąpić pewną ilość udziałów. Potrzebny jest kapitał w wysokości £ 2.000 lub jego część. BIP może skontaktować reflektantów.

ZWYŻKA PŁAC ROBOTNICZYCH W ROLNICTWIE

Decyzją Agricultural Wages Board (Urząd Rolniczych Płac Robotniczych) z dniem 31 sierpnia br. zostały podwyższone minimalne wynagrodzenia robotników rolnych z 80 s. do 90 s. dla mężczyzn oraz z 60 do 68 s. dla kobiet za 48-mio godzinny tydzień pracy. Równocześnie jednak podwyższono opłatę za utrzymanie i mieszkanie z 23 s. do 30 s. dla mężczyzn oraz do 27 s. dla kobiet tygodniowo.

Wartość czynszu za mieszkanie ustalono na 6 s. tygodniowo, dotychczas wynosiło to od 3—5 s.

Dla sezonowych robotników wynagrodzenie za godzinę ma wynosić: dla mężczyzn 1 s. 11 d., dla kobiet 1s. 5d. Nadgodziny: mężczyzna 2s. 4d., kobieta 1 s. 9 d. za godzinę, względnie 2 s. 10 d. (2 s. 2 d. dla kobiet) za godzinę w sobotę, niedzielę lub święto.

Zwracamy uwagę na to, że do 48-mio godzinnego tygodnia pracy nie wlicza się przerwy na posiłki, natomiast niewykonywanie pracy z winy gospodarza, czy to z powodu złej pogody lub braku dyspozycji ze strony pracodawcy, zalicza się do czasu pracy, gdy robotnik jest na miejscu pracy.

Święta w Anglii: Wielki Piątek, 1-szy i 2-gi dzień Bożego Narodzenia oraz 2-gi dzień Wielkiejnocy, Sierpniowy Bank Holiday — zalicza się jako 8 i 1/2 godzin pracy.

Przytaczamy tabelę porównującą poprzednio obowiązujące stawki płacy z nowymi.

PŁACE TYGODNIOWE

Mężczyźni

Wiek rolnika	Stare stawki	Nowe stawki
ponad 21 lat	80 s.	90 s.
Od 20 do 21 lat	70 s.	79 s.
Od 19 do 20 lat	64 s.	72 s.
Od 18 do 19 lat	58 s.	65 s.

Kobiety

Wiek rolnika	Stare stawki	Nowe stawki
ponad 21 lat	60 s.	68 s.
Od 18 do 20 lat	56 s.	63 s.

NADGODZINY

W zwykłe dnie

	Stare stawki	Nowe stawki
Mężczyźni ponad 21 lat	2 s. 1 d.	2 s. 4 d.
Kobiety ponad 21 lat	1 s. 7 d.	1 s. 9 d.

W soboty i święta

	Stare stawki	Nowe stawki
Mężczyźni ponad 21 lat	2 s. 6 d.	2 s. 10 d.
Kobiety ponad 21 lat	1 s. 11 d.	2 s. 2 d.

Dla robotników młodszych odpowiedni wzrost stosunkowy podwyżki stawek obowiązujących poprzednio.

Bezpieczeństwo pracy

(z.r.) Do obowiązków pracownika w fabryce silników samolotowych należało odnoszenie obrobionych głowic do inspektora, który je kontrolował. Kiedy pewien pracownik przy pomocy swego towarzysza zaniósł do inspektora ciężką głowicę, inspektor będąc zajęty przyjmowaniem innych głowic kazał postawić ciężar w innym niż zwykle miejscu. Aby to uczynić, robotnicy musieli się cofnąć tyłem. Pracownik potknął się i upadając poważnie skaleczył sobie rękę. W konsekwencji amputowano mu jeden palec.

Sąd zawyrokował, że wypadek nastąpił z powodu braku dostatecznych urządzeń zabezpieczających, a więc z winy pracodawcy i przyznał pracownikowi odszkodowanie. Pracodawca wniósł odwołanie. Sąd apelacyjny po ponownym rozpatrzeniu sprawy zawyrokował, że pracownik i jego kolega otrzymali polecenie postąpienia wbrew dotychczasowej rutynie pracy. W danym wypadku nie było więc dostatecznego zabezpieczenia.

Listy do Redakcji

CENY W KANTYNACH CESARSTWA KAO-PAO

Na łamach „Naszego Znaku" (Nr. 24) ukazł się list p.t. „List z Cesarstwa Kao-Pao". W liście tym korespondent porusza zasadniczo kwestię nauki angielskiego, a raczej faktycznego jej braku na tutejszym terenie. Autor mimochodem zaczepia o wiele innych bolączek, a mianowicie m.in. — o zdzierstwo w naszej kantynie.

Nie chciałbym być złośliwy, czego staram się w tym liście wystrzegać — ograniczając się tylko do pytań:

1) Czy istnieją jakieś przepisy regulujące ceny w kantynach obozowych oraz maksymalny zarobek?

2) Czy istnieje jakieś ciało, które może interweniować w wypadku, gdy dowódca obozu nie widzi lub nie chce widzieć znacznego przekroczenia norm dochodowych przez przedsiębiorstwa, mające służyć mieszkańcom obozu, a nie celom nadmiernego powiększania funduszów dyspozycyjnych?

3) W jaki sposób można w naszych warunkach zmusić kantynę obozową do obniżenia cen do poziomu uczciwego kupiectwa?

Findo-Gask, w październiku

W. PRZYBYLSKI

Sądzimy, że autor listu wybrał najlepszą drogę interwencji, pisząc list otwarty do „Naszego Znaku". Wolność wypowiedzi publicznej, wystawienie na światło dzienne różnych bolączek — jest lekarstwem powszechnie używanym w społeczeństwach demokratycznych. Czasem zarzuty mogą wynikać z braku znajomości właściwych powodów, wtenczas publiczna wypowiedź skłania do złożenia wyjaśnień również na łamach prasy. Chętnie je zamieścimy.

Przyczynek do ochrony pracy

(z.r.) Pracownik płatny od wykonywanej sztuki nabawił się w pracy choroby skórnej i z tego tytułu przyznano mu wynagrodzenie w stosunku do poborów. W międzyczasie tak zwany dodatek na koszty utrzymania (*Cost-of-Living National Award*) został zwiększony i pracownik zażądał, aby przy wypłacie wynagrodzenia wzięto pod uwagę nowe podwyższone stawki. Pracodawca obstawał przy dawnych stawkach, obowiązujących przed wypadkiem choroby tego pracownika. Uzasadniał również tym, że obecnie metoda pracy uległa zmianie i nie ma odpowiednika stawek płacy, które pracownik zarabiał.

Sąd uznał uzasadnienie pracodawcy za niewystarczające i zawyrokował na korzyść robotnika. Pracodawca wniósł odwołanie. Sąd apelacyjny opierając się na *Workers Compensation Act*, 1943 — odrzucił odwołanie pracodawcy i orzekł, że pracownik jest upoważniony do odszkodowania na podstawie aktualnych stawek *Cost-of-Living National Award*.

Redaguje Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WEStern 0747.

Dyskusja o emigracji *)

Prawdy nie trzeba ukrywać

Artykuły p. Witolda Almarskiego („Polska Walcząca“ nr. 35 i 36) stanowią bezsprzecznie w publistyce emigracyjnej pozycję dodatnią. W sposób spokojny i bezstronny poruszają szereg zagadnień, nie zaciemniają ich zasłoną fałszywego wstydu i odważnie mówią prawdę bez względu na to, czy jest ona miła czy przykra.

Wiele poruszonych spraw zachęca do dyskusji i rozwinięcia. Nie zgłaszając zasadniczych zastrzeżeń do ocen p. Almarskiego warto jednak podjąć z ich autorem choćby fragmentaryczną polemikę.

P. Almarski twierdzi, że sytuacja w Kraju jest „dokładnie znana Polakom za granicą“. Sąd ten uważam za błędny. Właśnie ta nieznajomość istoty położenia, w jakim się kraj znajduje, jest brakiem zasadniczym emigracji wobec stojących przed nią zadań, brakiem wymagającym poprawy. Przeciętny Polak na emigracji w sposób nadmiernie powierzchowny i uproszczony kształtuje swe pojęcia o kraju i to nawet nie tylko o kraju od r. 1945, lecz także o kraju z lat wojennych, które dokonały tyle głębokich przemian wewnętrznych w społeczeństwie.

Rejestracja najważniejszych wydarzeń notowanych w prasie emigracyjnej, dorywcze listy z kraju, lub inne przypadkowe relacje, dawać mogą tylko powierzchowny obraz położenia i nie pozwalają na dokładne zrozumienie postawy i dążeń społeczeństwa w kraju, ani na właściwą ocenę zręcznie maskowanych lecz systematycznie przeprowadzanych posunięć reżimu komunistycznego.

Artykuł p. Almarskiego potwierdza ten pogląd: wyraźnie bagatelizuje tempo sowietyzacji życia polskiego. Dla poparcia swego stanowiska powołuje się m.in. na szkolnictwo. A przecież rozpoczęty właśnie rok szkolny jest pierwszym etapem starannie przygotowanej ofensywy komunistycznej na młodzież. Nie ma dziś jeszcze kolektywizacji wsi w Polsce, lecz uważne przyjrzenie się poczynaniom rządowym wskazuje wyraźnie na wiele wstępnych kroków, zmierzających do tego celu.

Słusznie p. Almarski potępia walkę zbrojną z reżimem, lecz najzupełniej nie ma racji, gdy neguje wszelkie próby politycznego przeciwstawienia się systemowi komunistycznemu. Przykład Mikołajczyka nie może tu być przekonywający i miarodajny. Koncepcja jego była błędna w założeniu i musiała zbankrutować. Natomiast samorzutny czy zorganizowany opór polityczny społeczeństwa jest jedynym czynnikiem wewnętrznym w kraju, który może opóźniać procesy sowietyzacji i im przeciwdziałać.

Na uznanie zasługuje trafny rozbiór obecnej rzeczywistości emigracyjnej, przeprowadzony przez p. Almarskiego. Zerwał on szkodliwą i sztuczną pieczęć milczenia. Jakżeż bowiem wielu jest w emigracyjnych kołach kierowniczych zwolenników i obrońców tej pieczęci. Z patosem nawołują oni do milczenia o wszelkich brakach emigracyjnych, bo publiczne ich omawianie ma być rzekomo szkodliwe i... dostarczać broni wrogom. Pod podszewką tego hasła często kryją się względy bardzo — nazwijmy je oględnie — przyziemne. Ta „zmowa milczenia“ ma bowiem stanowić wygodny parawan bezkarności i nieodpowiedzialności za własne działanie dla przywódców rozmaitego kalibru, zarówno cywilnych, jak i wojskowych.

Może to być traktowane jako przejaw ich pogardliwego stosunku do społeczności emigracyjnej i chęci decydowania ponad jej głowami o sprawach wspólnych i najważniejszych. Ta społeczność jest już dostatecznie zahartowana cięgami losów i nie chce, aby przed nią ukrywano trudne i „wstydliwe“ sprawy. Jej istnienie jest zbiorowym aktem politycznym. Dlatego też ta zbiorowość chce mieć słuszne prawo do współdecydowania o losach i linii emigracji, której jest trzonem podstawowym. Nie należy przed nią ukrywać żadnej prawdy i dążyć trzeba do jak najszerszego wprzęgnięcia jej do czynnego udziału i kształtowania całej rzeczywistości emigracyjnej.

Ma rację p. Almarski, gdy podkreśla bierność, nieodpowiednie kwalifikacje dotychczasowego kierownictwa emigracji, gdy zarzuca mu nieudolność i brak skrystalizowanej koncepcji ideowej i politycznej. Uzasadnione są również jego słowa krytyczne w stosunku do kierownictwa wojskowego. Słowa p. Almarskiego są oględne i mają wiele niedomówień. Można by je obficie wspierać faktami.

Lecz nie o to chodzi. Nie jest najważniejszą sprawa długiego rejestru błędów przeszłości. Chodzi bowiem o wyciągnięcie wniosków na przyszłość. Wnioski te mogą i powinny być pozytywne. Mogą — dlatego, że w społeczności emigracyjnej tkwią poważne i niewykorzystane dotychczas należycie możliwości i źródła energii. Powinny — dlatego, że emigracja posiada powszechną świadomość swego zasadniczego celu politycznego i pod względem liczebności zaczęła się już stabilizować. Nie sposób jest w ramach artykułu dyskusyjnego systematycznie i zbyt szczegółowo o tym mówić. Trzeba się ograniczyć tylko do niektórych zagadnień.

Emigracja nasza z wojskowej staje się cywilną. Powoduje to duże zmiany w jej budowie wewnętrznej i wysuwa na plan pierwszy formy organizacyjne życia społecznego. Życie społeczne kieruje się swymi własnymi prawami, opartymi o wolę zbiorową. Jeśli ma być zdrowe — nie może być kierowane odgórnie i w sposób hierarchiczny. Nie rozkaz wojskowy, lecz własna wola zorganizowanych mas powinna decydować o działalności tych organizacyj, które są obowiązane stać na straży swej niezależności i samodzielności.

Kierownictwo polityczne emigracji nie może działać w oderwaniu od społeczności uchodźczej. Masy emigracyjne muszą posiadać możność wpływu i parlamentarnej kontroli tego kierownictwa. Powinna powstać reprezentacja polityczna oparta o demokratyczne zasady i wyposażona w parlamentarne uprawnienia. W życiu publicznym należy przestrzegać zasady odpowiedzialności, wolności słowa i prawa krytyki.

Dotychczasowe postępowanie kierowniczych kół emigracyjnych doprowadziło do osłabienia w masach emigracyjnych zainteresowania sprawami publicznymi, co więcej, gorszące przejawy przetargów i swarów w tytularnych partiach politycznych i grupach kierowniczych doprowadziły do zniechęcenia i zobojętnienia mas wobec życia politycznego emigracji.

Jest to zjawisko powszechne i niebezpieczne. Emigracja nasza jest emigracją polityczną. Dlatego też masy emigracyjne powinny być upolitycznione (nie upartyjnione). Ideową ich pożywką nie mogą być tylko wyświechtane slogany i łatwizny haseł bez pokrycia. Należy ją ożywić głębokim nurtem ideowym, rzetelnym określeniem celów bliższych i dalszych i zmobilizować do powszechnej służby za granicą dla sprawy polskiej i kraju.

Emigracja nasza nie posiada autorytetów jednostkowych. Powinna natomiast stworzyć własny autorytet zbiorowości, którego waga gatunkowa jest zawsze cenniejsza od indywidualnych.

Czy emigracja nasza może spełnić swe zadania? Niewątpliwie tak. Nie tylko może, ale ma wszystkie ku temu dane. Trzeba tylko wyjść z dotychczasowego impasu, umiejętnie zorganizować i wykorzystać tkwiące w niej siły i zespołowym wysiłkiem wydobyć z nich niewykorzystany dotychczas kapitał. Krytyczna ocena okresu minionego nie jest równoznaczna z czarnym, beznadziejnym poglądem na przyszłość. Co więcej, jeśli z wniosków tych wyciągnięte zostaną właściwe konsekwencje, można będzie w jutro patrzeć z uzasadnionym optymizmem.

Niezmobilizowane dotychczas siły społeczne emigracji powinny jej pozwolić na dobre i należyte wypełnienie zadań, jakie dobrowolnie przyjęła na siebie w walce o niepodległość. Świadomość roli, jaką ma wobec kraju spełnić, powinna być niesłabnącym motorem jej działania.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

*) Oba artykuły są dalszym ciągiem dyskusji, wywołanej przez Witolda Almarskiego („Sytuacja i wnioski" nr. 35 i 36 „Polski Walczącej"). Dotychczas ogłosiliśmy cykl artykułów Stanisława Klingi: „Bezprzedmiotowa rewizja" nr. 38, „Bilans emigracji wojennej" nr. 39 i „Emigracyne nastroje" w nr. 40 oraz w tymże numerze „Głos ze Szwajcarii" Zbigniewa Małeckiego i „Głos z Anglii" Kazimierza Wężyka.

Przesadne, ale pożyteczne wątpliwości

„Emigracja jako masa to opór pasywny. Negatywne stanowisko wobec układu stosunków w Polsce, zajęte przez zdecydowaną większość polskiej emigracji wojennej już daje rezultaty. Wywiera ono presję na opinię publiczną świata w znacznie silniejszym stopniu, niż najlepszy artykuł czy manifestacja. Działalność propagandowa, pielęgnowanie kontaktów zagranicznych, rozwiązywania zagadnień organizacyjnych w dużej skali, to wszystko już jest walka aktywna o lepszą przyszłość ojczyzny".

Tymi słowami p. Witold Almarski po raz pierwszy dał się dwa lata temu poznać polskiemu czytelnikowi. Tymi słowami także nakreślił wówczas swoją linię polityczną, wpływał na umysły żądne rady, podpory, oparcia. Dzisiaj ten sam autor staje przed swymi słuchaczami, daje wyraz nękającym go wątpliwościom.

Czytelnik staje zdumiony przed tym wyznaniem, wspomina słowa autora o „odrzuceniu ugody i decyzji walki" i może się zgubić w rozterce wewnętrznej. Wentyl świeżego powietrza, jakim miał być artykuł Almarskiego w stosunku do działalności góry emigracyjnej, staje się wichrem wewnętrznego niepokoju, jaki wtargnął do żołnierskiej duszy. Czy warto było, czy należało ten wiatr rozpętać?

Emigracja polityczna, złożona z masy ludzkiej oderwanej wbrew jej woli od macierzy, skazana jest zawsze na wypaczenia, błędy, na częściowe zniszczenie. Im dłużej trwa jej istnienie, im bardziej odległa data opuszczenia domu, tym bardziej światek jej zainteresowań i walk ulega zacieśnieniu.

Zdawaliśmy sobie z tego jasno sprawę przed dwoma laty, tak samo jak zdawaliśmy sobie sprawę, że Brytyjczycy, UNRRA i inni mający głos decydujący w sprawach dotyczących emigrantów, uczynią wszystko, by większość ich nakłonić do powrotu. Powiedziawszy „A" uznaniem rządu narzuconego, musieli powiedzieć „B", czym było nakłanianie do powrotu. Nie było ani chwili wahania w polskich kołach niepodległościowych, jeżeli chodzi o politykę Korpusu Przysposobienia. Nie było żadnych złudzeń co do rodzaju pracy, jaki zostanie nam zaofiarowany. Nie było także mrzonek o krajach obu Ameryk, czekających na łaskę przyjęcia polskiego emigranta. Była świadomość ciężkiej walki o byt, świadomość tego, że po drodze odpadnie ogromny procent ludzi, którzy z różnych względów — rodzinnych, materialnych, uczuciowych — wrócą do kraju, zdając sobie niejednokrotnie w pełni sprawę z warunków, do których jadą, rozumiejąc straszliwe ryzyko, jakie ponoszą.

Była także świadomość ostrej walki, która wyglądała w roku 1945 niemal beznadziejnie wobec potęgi propagandy sowieckiej, zmęczenia wojną społeczeństw i rządów anglosaskich i chęci utrzymania jedności wielkich mocarstw za wszelką cenę. Nasza gwiazda gasła od chwili narodzin Organizacji Narodów Zjednoczonych początkowo bez Polski, a potem z Polską reprezentowaną przez uzurpatorów. Wtedy byliśmy zapomnianym partnerem w grze niemieckiej, która się właśnie skończyła.

Upłynęły dwa lata. I w momencie, gdy świat powoli z powrotem zaczyna zasiadać do gry, tym razem sowieckiej, do gry, która musi być doprowadzona do końca dziś, czy jutro czy za rok i w której los Polski rozstrzygnięty zostanie na wiele pokoleń naprzód, my mamy wycofać się? wpadać w histerię niepokoju i wątpliwości?

Nie wolno umniejszać znaczenia politycznego protestu, jakim było i jest istnienie emigracji i polskiego rządu na wygnaniu. Sprawa polska dzięki temu nie zeszła ze szpalt prasy światowej. Nie zeszła z obrad Izby Gmin i Kongresu. Nie została zapomniana choćby w takim stopniu, jak zapomniana została sprawa jugosłowiańska, na skutek kompromisu Tito-Subasić, zawartego przed dwoma laty, kompromisu, który skończył się likwidacją ludzi z Londynu, niewygodnych jugosłowiańskiemu „rządowi".

Światowa opinia publiczna, ludzie mający w ręku decyzję i tutaj i w Stanach Zjednoczonych, rozumieją, jeżeli chodzi o Polskę bardziej, aniżeli o jakikolwiek inny kraj Europy wschodniej, że rząd Cyrankiewicza i Bieruta jest rządem narzuconym przez Rosję, że nie istnieje w Polsce wolność słowa, wyznania, wolność od strachu i głodu.

Protest polski przyniósł rezultaty przechodzące nasze najśmielsze przewidywania. W chwili gdy w Nowym Jorku rozgrywa się dyplomatyczna walka pomiędzy Wschodem a Zachodem, „delegat polski" nie jest bardziej uważany za „polskiego", niż Quisling był uważany za norweskiego przez swego niemieckiego mocodawcę. Naród polski czuje oparcie w Zachodzie dzięki istnieniu grupy politycznej, stawiającej swe cele jasno i otwarcie, dobijającej się o prawo Polski do niepodległości.

Nie, emigracja nie zbankrutowała w swojej zasadniczej koncepcji. Popełniała i popełnia błędy. Tutaj p. Almarski ma rację. Więcej nawet powiem — sukces polskiego protestu jest w szeregu wypadków sukcesem wynikłym z okoliczności od nas niezależnych, napięcia międzynarodowego, politycznej ślepoty sowieckiej, zachłystującej się swą rzekomą potęgą.

Ma rację autor „Sytuacji i wniosków", piętnując marnowanie ludzi, lecz zapomina dodać w jak ogromnym procencie ludzie ci sami bronią się jak mogą, przed jakąkolwiek pracą, wyciągając listę swych cierpień wojennych jako legitymację do prawa odpoczywania do końca dni swoich ... Zapomina także w jakim stopniu sytuacja gospodarcza i polityczna kraju, w którym w tej chwili żyjemy komplikuje przyjęcie masy cudzoziemców.

Ma rację także p. Almarski, pisząc o braku zorganizowania mas przez czynniki polityczne emigracji. Brak było łączności z terenem, brak instrukcji działania, brak przede wszystkim koncepcji prowadzenia walki, ponad akt biernego protestu. Wynikało to z faktu utrzymywania rzeszy przypadkowych synekurzystów — słusznie podkreślonego przez p. Almarskiego — i pojęcia, jakie zakradło się do wielu umysłów, że jednym z zadań emigracji jest dopomożenie do przetrwania ludziom, którzy sami nie umieją sobie dać rady.

Ten pogląd — trwający do dziś dnia, pogląd, przynoszący fikcję bezużytecznych komórek i instytucji, zapchanych impotentami pracy, wyzutych z energii, a przede wszystkim zainteresowania szerszym aspektem emigracyjnego działania — był i jest przyczyną błędów i braku poczynań.

Dobrze się stało, że p. Almarski swe wątpliwości wypowiedział publicznie. Stworzyło to możliwość dyskusji, zastanowiło jednych, wzbudziło złość innych, dało podnietę do zrewidowania swych decyzji jeszcze innym. Dało także możność zbilansowania pierwszych dwu lat polskiego życia emigracyjnego. Bilans wypada dodatnio, albowiem cel główny, podstawowy jej istnienia jest w dalszym ciągu ten sam — walka o wolną Polskę.

Zmieniły się okoliczności. Szala decyzji światowej przeniosła się z Londynu do Waszyngtonu. Rosja przestała być sojusznikiem, rząd bierutowski rządem „demokracji ludowej". Polski ośrodek niepodległościowy poza granicami kraju jest faktycznie uznawany przez cały świat — i zachodni i sowiecki. Polacy w Polsce w ten ośrodek wierzą. W nim widzą swój ostatni kontakt z wolnym światem.

Protest nasz trwa. Słuszne są ciągle słowa p. Almarskiego sprzed dwu lat:

„Wojna w Europie niby się już skończyła, ale pokoju jeszcze nie ma. Zaczekajmy aż prawdziwy pokój nastanie".

ZYGMUNT NAGÓRSKI, jr.

Zamknięcie dyskusji

Zamykamy dyskusję na temat dorobku, obecnego stanu i przyszłości polskiej emigracji powojennej. Prócz wypowiedzi wszczynających tę dyskusję, zamieściliśmy siedem artykułów polemicznych. Była to największa, najbardziej zasadnicza dyskusja tego rodzaju w całej prasie emigracyjnej.

Zestawianie poszczególnych wystąpień, porównywanie rozmaitych poglądów zabrałoby zbyt wiele miejsca. Ograniczamy się do jak najprostszego ujęcia podstawowych założeń, które mniej lub więcej jasno zostały zaznaczone w toku kończącej się dziś dyskusji. Oczywiście nie oznacza to, że zamykamy nasze szpalty dla tych zagadnień, lub uważamy, iż w tej sprawie najżywotniejszej, sprawie, która jest treścią i sensem naszego życia — nie ma już nic do powiedzenia. Przystępując do zmiany charakteru pisma, zapowiedzianej na innym miejscu dzisiejszego numeru, chcemy tylko ułatwić czytelnikowi uporządkowanie materiału dyskusyjnego i wyciągnięcie bezspornych, powszechnie obowiązujących wniosków. Oto one.

1) *Ocena rzeczywistości politycznej dokonana przez emigrację polską przed dwoma laty była słuszna. Porządek jałtański wprawdzie jeszcze trwa siłą faktów dokonanych, ale oczekiwany jego skutek — zgodne współdziałanie kontrahentów — nie został osiągnięty.*

2) *Gdyby emigracja polska w r. 1945 nie założyła głośnego, masowego protestu przeciw temu porządkowi, można by dziś, w chwili jego rozpadania się twierdzić, iż naród polski wyraził na ten porządek milczącą zgodę. My, wolni Polacy, zaświadczyliśmy, i świadczymy ciągle, że naród polski nie zgodził i nigdy nie zgodzi się na zabór swoich ziem, ani na utratę wolności politycznej.*

3) *Konflikt interesów i poglądów na świat, który w r. 1945 mógł się wydawać odległy, w tej chwili jest już faktem otwarcie stwierdzonym po obu stronach: po stronie Wschodu i Zachodu. Wojna polityczna już się zaczęła. Nie może w niej braknąć polskiego udziału. Jest on naturalnym zadaniem polskiej emigracji politycznej.*

4) *Codzienne bytowanie tej emigracji jest trudniejsze, niż na ogół przypuszczano. Jak na naszym kraju ciążą fakty dokonane przez układ jałtański, mimo że ten układ już się rozpadł, tak na losie emigracji ciążą jeszcze nastroje, złudzenia, bezbożne życzenia, które towarzyszyły jego zawarciu. Zachód jeszcze niedostatecznie rozumie sens moralny polskiej emigracji politycznej. Nie znaczy to, że go nie zrozumie we właściwej chwili.*

5) *Emigracja potrzebuje tylko ludzi silnych, zdecydowanych, cierpliwych. Stopień rozproszenia, większy niż mogliśmy się tego spodziewać, ciężkie warunki życia materialnego — czynią z pozostawania na emigracji służbę tym bardziej odpowiedzialną.*

6) *Obowiązek działania ciąży na każdym, kto powziął świadome, uczciwe postanowienie, aby zostać na obczyźnie dla obrony praw swego narodu. Obowiązek ten wyraża się w codziennej obronie odrębności narodowej, w ciągłej czujności i łączności, nieustannym oddziaływaniu na środowisko, w którym wypadło nam żyć. Po rozwiązaniu pierwszych trudności materialnych, każdy z nas musi szukać kontaktów polskich i brać udział w polskim życiu organizacyjnym, interesować się sprawami polskimi, prenumerować prasę niepodległościową i czytać książki, rozszerzać w dostępnym mu kręgu obcym tak zdobyte wiadomości o Polsce, dążyć do podniesienia swoich walorów zawodowych i kulturalnych, by je kiedyś przenieść do kraju i wzbogacić nimi jego życie. ...*

7) *Nie mniejszy obowiązek ciąży na wszystkich zorganizowanych ośrodkach polskich. Muszą one dążyć do stworzenia takich form nowych, lub udoskonalenia istniejących, aby z każdego świadomego emigranta uczynić członka zwartej wspólnoty, ukazać mu sens pozostawania poza krajem, dać mu możność współdziałania i brania odpowiedzialności za życie zbiorowe. Każdy kto ponosi trud bytowania na obczyźnie, je gorzki chleb wygnania, ma prawo do opieki i pomocy, ma prawo do informacji o wszystkim co dotyczy jego losu, ma prawo krytyki. Z punktu widzenia tego prawa, nie może być wśród nas gorszych i lepszych, „góry" i „dołu", nie ma też instytucji i osób niepodlegających krytyce i kontroli publicznej.*

8) *Część narodu, pozostająca czasowo na obczyźnie musi utrzymać najściślejszą łączność z narodem, żyjącym na ziemi ojczystej. Musi znać warunki, w jakich on żyje, orientować się w przemianach, jakie w nim zachodzą, wspomagać go w oporze.*

9) *Emigracja powojenna winna dążyć do najbliższego porozumienia i współdziałania z polskimi emigracjami dawniejszymi na wszystkich terenach, zwłaszcza z tymi, które mają możliwości akcji w tym samym kierunku i na rzecz wspólnej sprawy.*

10) *Emigracja jest próbą charakterów, jak walka. Jest próbą moralną dla jednostek i dla zbiorowości. Ta prawda powinna przyświecać wszystkiemu, co emigracja przesiębierze: a więc zarówno doborowi ludzi, jak doborowi metod, jak doborowi form współżycia i współdziałania.*

SZCZYPTA HYPTA

FASZYSTOWSKA ANGLIA

„The appointment of Mr. Shinwell as Secretary for War was an insult to the Army. It is the worst political appointment within living memory, but it does show Mr. Attlee does not anticipate war in the near future".

— Lord Mancroft (Daily Express, 10. 10. 1947).

Gdzie, w jakim drugim kraju
o tamtejszym Shinwellu
można by to powiedzieć,
co tu mówi wielu?...

Gdzie ktoś mógłby napisać,
bez ministra obrazy,
co tutaj piszą nie raz,
lecz dziesiątki razy?!

Gdzie pismo bez kłopotów,
grzywien, kar i straty
mogłoby to drukować,
bez trwóg — konfiskaty?

Gdzie można by powiedzieć
o ministrze wojny,
że jego wyznaczenie
obelgą Sił Zbrojnych?

Gdzie mówca opozycji
mógłby rzec te słowa?
W Polsce, na Węgrzech, w Czechach,
czy w kraju... Petkowa?...

J. HYPT

SPIS RZECZY

„Pyskaczka"

W toku Powstania Wydział Propagandy AK uruchomił specjalne lotne patrole megafonowe. Obok służby informacyjnej dla ludności cywilnej, patrole te działały również w pierwszej linii walki, nadając w języku niemieckim specjalne audycje pomyślane jako destrukcyjne oddziaływanie na psychikę żołnierza niemieckiego. Opowiadanie poniższe związane jest z pracą bojową jednego z takich patroli megafonowych AK.

Właśnie wypluwałem niejadalne składniki ostatniej łyżki śniadaniowej „plujkaszy", kiedy zadzwonił telefon.

— Hallo, Czesiek, przydź na 62 (do d-cy komp.). Jest tu dwóch magików z BIP-u (Biuro Informacji i Propagandy). Będziesz im musiał pomóc w jednej sprawie.

Te tajemnicze słowa nie bardzo mi przypadły do gustu. Jak każdy liniowiec nie lubiłem walczących na tyłach, a już specjalnie propagandy. Do szału doprowadzał mnie, kończący audycję londyńską, chorał „Z dymem pożarów".

Przedstawiono mi dwóch podchorążych „Super'a" i drugiego — nazwijmy go „Machera", bo pseudonimu nie pamiętam. Macher był dowódcą zespołu.

Dowiedziałem się, że mają wykonać propagandową audycję dywersyjną. Moje stanowiska, jako najbliżej położone Urzędu Telekomunikacyjnego, zajętego przez Niemców, najlepiej się do tego nadawały.

Cała aparatura składała się ze zwykłej niemieckiej pyskaczki, jakich wiele było pozakładanych na warszawskich latarniach, paru „klamotów" ze wzmacniaczami i t.p. technicznymi historyjkami, oraz ogromnego zwoju kabla. Do zespołu wchodziła także obstawa steniarzy i tak nieodzowny każdej samodzielnej jednostce — patrol Sanitarny, w tym wypadku złożony z narzeczonych Machera i Supera. Cała ta ekipa nazywa się patrolem megafonowym Nr. 2, podobno już jedynym, bo Nr. 1 został jakoby zasypany wraz z aparaturą. Popularnie nazywano ich „Pyskaczkami".

Zaprowadziłem obu wodzów na odcinek i wybraliśmy wspólnie najlepsze miejsce na ustawienie głośnika. Stanowiska niemieckie były odległe o 30 metrów. Po zainstalowaniu aparatury resztę patrolu umieściłem w bezpiecznym miejscu, gdyż rejon ten był bardzo dobrze, można powiedzieć precyzyjnie, wstrzelany przez moździerze. Nieliczna ludność dostała polecenie schowania się do piwnic. Patrol narzeczonych, bo tak nazwałem sanitariuszki, został na dole klatki schodowej. Super zrobił im kredą na podłodze kreskę, dokąd mogą się poruszać, by nie były narażone na odłamki.

Po próbie głosu Macher zaczął „gadkę".

Zdziwiłem się. Mówił najczystszym dialektem berlińskim, mało tego, mówił z taką pasją, jaka cechuje mówców niemieckich. Nie znając języka, mogło się wydawać po samej dykcji, że słyszy się partyjnego krzykacza na wiecu w monachijskiej piwiarni.

Zwycięskie wojska alianckie maszerują przez Francję. Ósma Armia kruszy resztki oporu na linii Gotów. Vaterland rozsypuje się w gruzy pod gradem bomb lotnictwa sprzymierzonych. Wczoraj bombowce amerykańskie przyleciały do nas z bronią i amunicją. Jutro przylecą do was, aby wasze stanowiska zamienić w perzynę. Parę dni minęło, gdy nasi koledzy zdobyli PAST'ę na Zielonej. Odcięty gmach na Piusa podda się lada godzinę.

— A wy się bijecie — za kogo? Za zwyrodniałych szaleńców Hitlera? Wasze matki i żony giną pod gruzami za zbrodnie żądnej panowania nad światem faszystowskiej kliki — a wy? Głodni i obdarci, dla tej kliki bijecie się na wszystkich rubieżach świata...

Audycja trwała już 10 minut, kiedy na przeciwległych stanowiskach zaczął się ruch. Słychać gardłowe szczeknięcia komend i bezładną strzelaninę. Nad wszystkim górował jednak potężny głos „Pyskaczki". Wyczułem, że oficerowie niemieccy nie bardzo panują nad sytuacją.

Wtem usłyszałem charakterystyczny dźwięk odpalonego moździerza, a potem całą gwałtowną serię.

Aha, zaczyna się bal.

Spojrzałem na sekundnik, do wybuchu pocisku jest szesnaście sekund. Pokazałem na migi Macherowi, ażeby się śpieszył i kończył. Zaprzeczył ruchem głowy. I dalej równym, spokojnym, tak bezapelacyjnym głosem „zakładał swoją mowę".

Akurat po szesnastu sekundach usłyszałem gwizd i pierwszy wybuch granatu w samym środku podwórza.

A potem zaczęło się piekło. Kilka razy byłem pod nawałą ognia moździerzy, ale czegoś podobnego jeszcze nie widziałem. Odłamki bezustannie wpadały do pokoju, przy którego frontowej ścianie staliśmy przytuleni. Macher machnąwszy z rezygnacją ręką, zamilkł. Nie wiem jak długo to trwało, bo nie patrzyłem na zegarek. Pewnie kilka minut.

Nagle, jak nożem uciął — cisza.

Odczekaliśmy kilka minut i zbiegliśmy na dół. W sieni klatki schodowej, w kałuży krwi, leżała narzeczona Machera, a nad nią klęczała zapłakana koleżanka.

Żyła jeszcze. do punktu opatrunkowego było blisko. Kilka domów. Złapałem dziewczynę na ręce i przebiegłem szybko podwórko w kierunku wejścia do piwnic. Obejrzałem się.

Nad kałużą krwi stał Macher, bardzo blady. Nie płakał — miał tylko mocno zagryzione wargi.

Gdy dochodziłem do B.P.O. usłyszałem donośny, równy głos „Pyskaczki". Macher kończył przerwaną audycję.

Spojrzałem na dziewczynę — na rękach trzymałem trupa.

CZESŁAW DEMINET

ANGLIA NA CODZIEŃ

DOŃCIU ROZWIĄZUJE ZADANIA Z DZIAŁU ROZRYWEK „SPRÓBUJ"

Wiedziałem, że nie skłonię Dońcia do rozwiązywania krzyżówek obietnicą nagrody w postaci książki. Dońciu już dawno wypowiedział w tej sprawie swą opinię.

— „Książka jako nagroda? — A co dostanę w nagrodę za przeczytanie książki?"

— „Nie musisz zaraz ubiegać się o nagrodę — wyjaśniłem. — Tysiące naszych czytelników rozwiązują zadania, nie przysyłając rozwiązań: traktują to jako rozrywkę."

— „A cóż to za rozrywka?!"

— „Rozrywka umysłowa" — rzekłem z godnością.

— „No, to nie dla mnie— zakonkludował Dońciu. — Ja uznaję tylko rozrywki zmysłowe."

Jednakże krzyżówki angielsko-polskie i inne zadania językowe naprowadziły mnie na myśl, że można Dońciowi polecić dział „Spróbuj" jako pomoc przy nauce angielskiego. Ostatnio bowiem Dońciu okazuje wielką gorliwość: jego ambicją jest uchodzić wśród Anglików za rodowitego Anglika. Podobno już mu się raz udało; opowiada z dumą:

— „Od razu po pierwszym zdaniu myślała, żem Anglik, bo pyta: *Are you English?* — I tak się zdziwiła, jak odpowiedziałem: *No, I am Poles, but I speak after English like English, yes?*"

Podsunąłem więc Dońciowi krzyżówkę polsko-angielską: według podanych znaczeń po polsku wpisz wyrazy angielskie. Spróbuj...

Dońciu spróbował i po chwili przychodzi z pretensją:

— „Co to jest „żona w poprzek", albo „gospodyni wspak"? Jeszcze „gospodyni wspak" to rozumiem, po prostu — flądra, ale „żona w poprzek"?

— „To nie jest żona w poprzek — tłumaczę cierpliwie — tylko w poprzek krzyżówki masz wpisać słowo „żona" po angielsku czyli „*wife*". A „gospodyni" czyli „*landlady*" napisz wspak, a więc *y d a l d n a l.*"

— „To flądra po angielsku jest *y d a l d n a l?*" — spytał domyślnie Dońciu.

Widziałem, że krzyżówki nie rozwiąże, więc zaproponowałem mu inne zadanie: znajdź słowo, które pisze się tak samo, ale znaczy po polsku — objaw zmęczenia, a po angielsku — naczynie (chodziło naturalnie o słowo „p o t").

Dońciu myślał długo, w końcu zawołał z triumfem: „Katzenjammer!"

— „Jak to — Katzenjammer?"

— „No tak, objaw zmęczenia na drugi dzień rano po przepiciu."

— „Ale gdzie tu naczynie?"

— „Naczynie też się może przydać!"

Zrezygnowałem z rozwiązań Dońcia. Ale nieco później on sam przyszedł do mnie rozpromieniony:

— „Mam doskonałe zadanie do „Spróbuja". Zgadnij, jaki wyraz wymawia się tak samo, a znaczy po polsku — przegrana w szachach, a po angielsku — błoto."

— „...Pojęcia nie mam."

— „M A T".

— „Ależ Dońciu — tłumaczę — angielskie słowo „*mud*" trzeba wymawiać na końcu dźwięcznie — m a d!"

Dońciu posmutniał: „To i drugi wyraz nie będzie ci się podobał: po polsku — miara wagi, po angielsku — las".

— ???

— „Ł U T".

— „Nie, i ten wyraz mi się nie podoba. Co masz jeszcze?"

— „Po polsku — niski głos, po angielsku — kąpiel"

— „Uuuuu... — zawyłem. — B A S?"

— „Tak, zgadłeś — ucieszył się Dońciu. — To pewnie i ostatnie zgadniesz: po polsku — metal, po angielsku — myśleć".

— „C Y N K" — zgadłem i osunąłem się zemdlony na ziemię.

RAD

OSTATNIA WOLA

„Sumę £ 1200 proszę rozdać między dwie matki i dwie córki tak, by każda z nich dostała po 400 funtów..."

Testament wypełniono co do joty. Jak?

JESZCZE „SYNKOPOWANIE"

Tak, jak „zwierzę" (żubr) zamieniamy na „zupę" (żur) przez wyrzucenie jednej litery tylko z pierwszego słowa — tak samo należy zamienić:

1, Miarę objętości na monetę. 2, Długą, wąską tkaninę na zaporę. 3, Trud na fajerwerk. 4, Obciosany pień drzewny na zdobycz. 5, Dowcip na ogromne gorąco. 6, Natychmiast, bezzwłocznie na potrawę. 7, Oficjalną instytucję na władze państwowe. 8, Dokonanie, rezultat pracy na fabrykat tekstylny. 9, Kogoś nieprzychylnego na kąt. 10, Duchownego na orkiestrę.

Spróbuj...

REBUS



* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do środy, dn. 22. 10. 47 (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" (84, Hazlewell Rd., London, S.W.15) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ".

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki: w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w Nr. 43 „Polski Walczącej".

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 39

KRZYŻÓWKA POLSKO—ANGIELSKA — Poziome: 4, Sum (mus). 6, Diagnose. 7, Era. 8, Monument. 9, Sue. 11, Ore. 14, Penelope. 16, See (ees) 17, Obituary. 18, Arm.

Pionowe: 1, Vigour. 2, Urge (egru). 3, Honey. 4, Meets. 5, Shave. 10. Umpire. 11, Opera. 12, Epsom. 13, Until 15, Loud.

NIBY TO SAMO, A CO INNEGO...: 1, Łów, wół. 2, Kora, orka. 3, Warta, trawa. 4, Tarka, krata. 5, Rum mur. 6, Truman, trumna. 7, Klasa, sałka. 8. Konwersacja, konserwacja. 9, Karat, karta. 10, Okaz, koza.

£. s. d.: Dwóch ma i funty, i szylingi, i pensy, — trzeci w ogóle nie ma pieniędzy!

Spośród wszystkich nadesłanych rozwiązań jedynie odpowiedź Pani H. Dobrzańskiej (4, Hermitage Place, Edinburgh 4) była prawidłowa. Jako nagrodę P. Dobrzańska otrzymała książkę A. Bogusławskiej p.t. „Ludzie walczącej Warszawy".

KOMUNIKAT

PACZKI DO KRAJU

Delegatura P.C.K. w Londynie,

Nowy adres : 35, ROLAND GARDENS, S.W. 7.

wysyła do Kraju następujące rodzaje paczek:

I. Paczki z papierosami Typ „P" 200 sztuk ... ... cena **£ 0.10.6**

II. Paczki lecznicze:

Typ „A" dla dorosłych (leki ogólno wzmacniające szczególnie serce, system nerwowy, przewód pokarmowy, wątrobę itd.) ... ... cena **£ 2.3.0**

Typ „B" dla dzieci (zawiera witaminy, odżywki i leki).. cena **£ 2.5.0**

Typ „C" dla kobiet ... ... cena **£ 2.8.0**

Prospekty na żądanie

Ponadto Delegatura wysyła na zamówienie paczki specjalne, zwłaszcza z Penicilliną.

Załączone w każdej paczce wskazówki pozwalają na używanie leków bez porady lekarza.

III. Pościelowe paczki standartowe

Typ „E" zawiera: 1 koc, 2 prześcieradła, 2 poszewki, 2 ręczniki ... ... cena **£ 3.10.0**

IV. Paczki z obuwiem, zawierające nowe artykuły, wszelkich rozmiarów

Typ „M" dla mężczyzn zawiera 1 parę butów ... ... cena **£ 2. 0.0**

Typ „R" „ „ „ 1 parę półbutów ... ... cena **£ 1.12.0**

Typ „T" dla dzieci od 9 do 15 lat 1 p. bucików ... ... cena **£ 1. 5.0**

Typ „U" dla kobiet zawiera 1 parę bucików ... ... cena **£ 1.12.0**

Przy zamawianiu paczek należy podać wiek dziecka wzgl. rozmiar zamawianych artykułów.

— Wszystkie paczki wysyłane są do Zarządu Głównego PCK w Warszawie (ul. Nowogrodzka 49 „Roma"), skąd rozsyłane są środkami PCK do jego oddziałów prowincjonalnych i doręczone adresatom za pokwitowaniem. Pokwitowania te są zwracane Delegaturze, która odsyła je nadawcom.

WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 84, Hazlewell Road, London S.W. 15. Tel. PUTney 1273. (w poniedziałki i wtorki: Tel. SLOUGH 21230)

Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 12—13.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10 s., ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1sh. za słowo, trzykrotne 1sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji: 160 Earls Court Road, London, S. W. 5. Tel. FRObisher 3881.